POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE

Wychodzi co tydzień *Dnia 26-go maja 1945r.* **Rok VII. Nr. 21**

W ROCZNICĘ CASSINO

Minął rok od chwili bohaterskich zmagań żołnierzy II Korpusu Polskiego w bitwie o Monte Cassino. Dnia 18 maja ubiegłego roku o godz. 10.20 chorągiew biało-czerwona zatknięta została przez Polaków na ruinach klasztornych.

* * *

Żołnierz polski, idąc w natarciu wśród piekielnego ognia artylerii, moździerzy i broni maszynowej nieprzyjaciela, szedł z imieniem Polski na ustach. Szedł z wolą dowiedzenia całemu światu, że wbrew wszelkim zakusom wrogów gotów jest walczyć do upadłego, by Polska wolna i wielka powstała.

"Bijąc się o Cassino, bił się o Polskę" — jak mówił w swym rozkazie ówczesny Dowódca II Korpusu gen. Anders.

* * *

Nie moją jest rzeczą dawać dokładny rozbiór operacji pod Cassino. Chcę jednak jako dziennikarz rzucić jedynie nieco światła na ten jeden z najwspanialszych, jakie może zna historia — czynów bohaterstwa żołnierza polskiego.

Tajemnica, dotycząca działania Korpusu, była bardzo surowo przestrzegana. W pracach przygotowawczych wzięli początkowo udział tylko Dowódca Korpusu i mała garstka oficerów sztabu.

W czasie między 12 a 15 kwietnia ub. roku oddziały polskie, trzymające dotychczas przeszło 60-kilometrowy odcinek frontu w środkowych Włoszech, zluzowane zostały przez oddziały brytyjskie i nowozelandzkie. Odpoczynek trwał zaledwie kilka dni i po tym okresie nastąpiło intensywne szkolenie oddziałów w walce w niezwykle ciężkim górskim terenie.

22 kwietnia oddziały polskie poczęły obejmować odcinek na płd. i płd. zachód od Cassino, luzując oddziały dywizji brytyjskiej.

By zdać sobie sprawę z odpowiedzialnego bardzo zadania, jakie spadło na Polski Korpus, trzeba sobie przede wszystkim uświadomić niebywale trudne warunki, w jakich przyszło Polakom przygotowywać się do natarcia, które miało się rozpocząć w nocy z 11 na 12 maja ub. roku.

Dość powiedzieć, że wskutek doskonałej obserwacji przeciwnika, nieustanny ogień nieprzyjacielskiej artylerii i moździerzy uniemożliwiał wszelki ruch w ciągu dnia. Wszystkie przesunięcia, zaopatrzenie oddziałów, dowożenie amunicji, żywności czy też wody, mogło się odbywać tylko w nocy. Rzecz prosta, samochody poruszały się bez świateł po bardzo ciężkiej górskiej drodze, usłanej serpentynami.

Żołnierze przebywali w płytkich rowach strzeleckich w pozycji skurczonej, gdyż z powodu skalistego gruntu trudno było się głębiej wkopać. Gdy się do tego doda wyziewy licznych rozkładających się trupów, pozostawionych z poprzednich walk, oraz gryzący w oczy dym, który unosił się przez cały czas w rejonie doliny Rapido i wzgórz na północ od Monte Cassino na skutek zadymiania tych obszarów aby utrudnić nieprzyjacielowi obserwację — to można mieć choć słabe pojęcie o niebywale ciężkich warunkach bytowania żołnierza polskiego na tym odcinku.

Przygotowania do natarcia zakończone zostały dnia 8 maja.

* * *

Po potężnym przygotowaniu artyleryjskim w nocy z dnia 11 na 12 maja w ramach natarcia V i VIII armii sprzymierzonych, o godz. 01,00, Dywizje Karpacka i Kresowa ruszyły do szturmu z zadaniem odcięcia klasztoru Monte Cassino przez połączenie się z oddziałami brytyjskimi, nacierającymi w dolinie rzeki Liri. Zdobycie samego klasztoru-fortecy miało nastąpić w drugiej fazie działania.

Nie będzie dalekie od prawdy twierdzenie, że nastąpił bodajże jeden z najkrwawszych i najbardziej zajadłych bojów w historii wojen. Przeciwnikiem Polaków była dywizja spadochronowa, którą sami Niemcy uważali za swoją najlepszą jednostkę. Wsławiła się ona pod Smoleńskiem, na Sycylii, a później w rejonie Ortony.

Nacierając, oddziały polskie natrafiły na większą, niż można się była spodziewać, ilość sił nieprzyjaciela, gdyż Niemcy wprowadzili właśnie do akcji nowe oddziały i na odcinku znalazły się luzowane i świeże formacje. Mimo to, w początkowej fazie oddziały polskie zdobyły pierwsze przedmioty natarcia. Wtedy Niemcy przypuścili wściekłe przeciwnatarcie i rozpoczęła się potężna koncentracja ogni zaporowych wszystkich broni nieprzyjaciela.

Jak mordercza była walka, niech jako dowód posłuży fakt, że na jedno tylko ważne wzgórze na odcinku Dywizji Karpackiej, walczącej na lewym skrzydle Korpusu, nieprzyjaciel wykonał siedem przeciwnatarć, niepomny zupełnie na straty, jakie ponosił. Tak samo przedstawiała się sytuacja na odcinku Dywizji Kresowej.

Dochodziło raz po raz do walki wręcz. Bywały wypadki, że ranni żołnierze obu stron walczyli ze sobą do ostatka, używając noży i tej broni, jaką mieli pod ręką. Sytuacja była taka, że Polacy musieli zdobywać jeden bunkier po drugim przez strzelanie z bliska do strzelnic i wrzucanie do środka granatów ręcznych. A gdy do tego dodać jeszcze fakt, że wszystko to odbywało się pod niezwykle gwałtownym, krzyżowym ogniem broni maszynowej, ciężkich i lekkich moździerzy oraz artylerii nieprzyjacielskiej — to można sobie przedstawić obraz prawdziwego piekła, w jakim żołnierz polski się znalazł.

Wieczorem dnia 17 maja obie walczące strony były tak wyczerpane walką w tym trudnym górskim terenie, że pozostawały naprzeciwko siebie nieraz w odległości 50 yardów, będąc niezdolne do jakiegokolwiek dalszego wysiłku.

Żołnierz polski nie dał jednak za wygraną. Rankiem 18 maja oddziały nasze ponownie ruszyły do natarcia. Było już wtedy widoczne, że nieprzyjaciel zaczął wyraźnie słabnąć. Zdobyto Mass. Albaneta, a o godz. 10,20 sztandar biało-czerwony zatknięty został ręką polskiego żołnierza na ruinach klasztoru fortecy. Obok sztandaru polskiego na rozkaz Dowódcy Korpusu zaciągnięty został przez oddziały polskie również sztandar brytyjski, jako symbol polsko-brytyjskiego braterstwa broni.

* * *

Ówczesny Dowódca II Korpusu gen. Anders, przyjmując w swej Kwaterze polowej korespondentów wojennych brytyjskich, amerykańskich, kanadyjskich i polskich, podkreślił m.in.: "Ważne jest to, że wysiłkiem całego Polskiego Korpusu wyznaczone nam zadanie zostało osiągnięte".

Ten wspólny właśnie wysiłek był rękojmią zwycięstwa. W całej jaskrawości wystąpiło w czasie bitwy zgranie oddziałów i dowództw, ogromna ofiarność, świadomość uparta, jak to trafnie określił w rozmowie ze mną gen. Szyszko-Bohusz — wszystkich czynników, biorących udział w walce, wzajemne zrozumienie i współpraca, te bezcenne kapitały, decydujące o każdym powodzeniu w chwilach ciężkich.

Po raz pierwszy bodaj słyszało się na polu bitwy okrzyki na cześć naszych niezmordowanych saperów i słowa najwyższego uznania dla prawdziwie ofiarnej pracy służby sanitarnej.

Wspaniały był morał naszych żołnierzy. Większość dowódców i szeregowych znalazła się po raz pierwszy w tak piekielnym ogniu nieprzyjacielskim, od szeregu miesięcy umiejętnie przygotowywanym. W ogniu tym były poważne straty, lecz nie załamały one ducha Polaków, przeciwnie — zahartowały go. Z rozmów z żołnierzami i dowódcami wynika, że ożywieni byli do ostatniej chwili duchem bojowym najwyższego gatunku. Podkreślali w rozmowach, że ponoszone ofiary są celowe, że składane są dla Polski.

Słowa takie dało się słyszeć i na polach walki i w chwili konania, gdy kapłani udzielali ostatniej pociechy bohaterom. Przytoczę tu jeden z najpiękniejszych dowodów ofiarności i poświęcenia szarego żołnierza, opisany w reportażu mego kolegi po piórze:

"W czasie natarcia, przeprowadzanego przez baon "Rysiów" Dywizji Kresowej żołnierze gołymi rękami rozbrajali rozstawione gęsto pułapki.

Strzelec Bułak Grzegorz rozbroił już niejedną. Lecz oto natknął się na minę naciskową. Wybuch odrywa mu stopę.

—Koledzy! Robię Wam przejście — woła wśród straszliwego bólu.

Zanim ktokolwiek zdołał się zorientować w znaczeniu tych ostatnich słów, strzelec Bułak nadludzkim wysiłkiem woli podniósł się, skoczył na jednej nodze i runął ciałem na dwie następne miny. Dwa wybuchy porwały na strzępy ciało strzelca Bułaka.

Lecz droga wolna . ."

Takich przykładów najwyższego poświęcenia można by przytoczyć więcej.

Jednym z czynników, który bardzo jaskrawo wystąpił w czasie bitwy — to zaufanie i uznanie szeregowych dla swych dowódców. Stanęli oni na wysokości zadania. Szli pierwsi, świecili przykładem, wskazywali jak walczyć. Wysiłek dowódców sam żołnierz chętnie w rozmowach podkreśla, z czym spotkałem się niejednokrotnie.

Niekompletny byłby obraz wysiłków, gdyby nie wskazać na niezmordowaną pracę lekarzy, personelu sanitarnego na punktach opatrunkowych i w szpitalach, sióstr PCK i ochotniczek w służbie sanitarnej. A jakże piękne cnoty żołnierskie wykazali kapelani, którzy w hełmach, pod gradem pocisków, spełniali swe obowiązki, udzielając konającym ostatniej pociechy religijnej.

* * *

Dla podkreślenia pełnego obrazu trudności, jakie miał II Polski Korpus do pokonania w wyznaczonym działaniu, podać wypada ocenę nieprzyjaciela, opartą na podstawie zeznań jeńców — obrońców Monte Cassino i zdobytych dokumentów.

Nawiasem chcę podkreślić, że układ terenowy wzgórz otaczających klasztor był jeszcze przed wojną przytaczany przez włoską akademię sztabu, jako klasyczny przykład doskonałej obrony i uznany był za pierwszą linię obronną Włoch południowych.

Trzeba sobie uzmysłowić, że Niemcy przygotowywali się do obrony przez długie miesiące i po każdym nieudanym natarciu sprzymierzonych umacniali jeszcze silniej swoje pozycje. Liczne "*pill-boxy*" były tak świetnie zabezpieczone i ukryte, że częstokroć żołnierz nasz stał na nich, nie wiedząc, że to schron nieprzyjacielski. Dlatego też były one nieuchwytne dla ogni naszej artylerii i moździerzy.

Klasztor i kompleks wzgórz Monte Cassino-Colle S. Angelo nadawał się wybitnie do odegrania kluczowej roli w umocnieniu linii Gustawa. Pomimo poprzednich sukcesów gen. Heindrich, dowódca I. dywizji spadochronowej, broniącej Cassino, był pewny, że nowe natarcie Sprzymierzonych nadchodzi i jak wynika ze zdobytego dokumentu pułku artylerii spad. z 24.IV.44 przewidywał, że natarcie Aliantów wykonane zostanie najlepszym żołnierzem i najlepszym sprzętem. Stało się tak, jak gen. Heindrich przewidywał: do opanowania wzgórz okalających Monte Cassino użyty został przez dowódcę VIII armii gen. Leese — II Polski Korpus.

Zgodnie z oceną sytuacji, gen. Heindrich zrobił wszystko, aby natarcie spotkało należyty opór. Według zeznań wziętego do niewoli dowódcy niemieckiej załogi klasztoru, Jaegera — obrońcy mieli w nocy z 17 na 18 maja zapasy żywności na 10 dni i amunicji na 14 dni. Gdy otrzymał on rozkaz wycofania się, był tą decyzją całkowicie zaskoczony i sądził, że przyczyną klęski było opanowanie przez Polaków wzgórz otaczających klasztor. W tych warunkach — jak zeznał — izolowana forteca skazana została na zagładę.

Jak wielką rolę przywiązywali Niemcy do obrony Cassino niechaj za dowód posłuży rozkaz dzienny dowódcy niemieckiego XIV korpusu pancernego, znaleziony u jeńca z 3 Kompanii 194 baonu saperów. Czytamy w nim m.in.:

Żołnierze XIV korpusu pancernego!. Ofensywa nieprzyjaciela zbliża się.

Każdy żołnierz korpusu walczy o Cassino. Musicie walczyć do ostatniego tchu.

Nieprzyjaciel poniesie krwawą klęskę.

Cały świat patrzy na nas.

Cassino jest dla Niemców synonimem niegasnącego heroizmu".

Rozkaz ten nie wymaga chyba żadnych komentarzy.

* * *

Czynem swoim pod Cassino żołnierz polski okrył chwałą nasze sztandary.

Trudno chyba o lepszą pochwałę od tej, jakiej udzielił żołnierzom II Korpusu Dowódca wojsk sprzymierzonych we Włoszech gen. Alexander, kiedy przemawiał w czasie aktu dekoracji gen. Andersa brytyjskim orderem Łaźni. Oto jego słowa:

"Jeżeli by mi dano do wyboru między jakimikolwiek żołnierzami, którychbym chciał mieć pod swoim dowództwem — wybrałbym Was, Polaków.

Oddaję Wam cześć.

* * *

Wyrazem uczuć wszystkich Polaków są słowa rozkazu ówczesnego Naczelnego Wodza gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego, który po zwycięskiej bitwie pod Cassino, zwracając się do Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych powiedział:

" . . . Gdziekolwiek jesteśmy uczcijcie chwilą milczenia pamięć poległych w tej wielkiej bitwie, a na cześć żywych wznieście trzykrotny okrzyk: "Niech żyją".

WACŁAW SIKORSKI

Wysunięty punkt sanitarny pod Cassino który pracował przez 3 dni



Przegląd tygodniowy

ŁATWIEJ WYGRAĆ WOJNĘ . . .

Mocarstwa alianckie przechodzą obecnie kryzys typowy dla każdej koalicji. Koalicje powstają dla przeprowadzenia wspólnymi siłami jakiegoś zadania — obronnego lub ofensywnego. Jak długo istnieje cel, dla którego koalicja została powołana, jak długo trwa niebezpieczeństwo, które było powodem jej powstania — koalicja ma szanse istnienia, zachowania zwartości i spoistości wewnętrznej. Z chwilą, gdy niebezpieczeństwo minie, gdy cel zostanie osiągnięty — poszczególni jej członkowie wykazują dążność pozbycia się ograniczeń hamujących ich swobodę ruchow.

To właśnie zjawisko poczęliśmy obserwować w Europie z chwilą, gdy ucichły echa ostatniego strzału. Zamiast zapowiedzianej harmonijnej współpracy, zamiast wprowadzenia w życie planów, nad którymi miała pracować Europejska Komisja Doradcza i których zarysy przygotowano w czasie spotkań przywódców trzech wielkich mocarstw — obserwujemy ścieranie się sprzecznych interesów, politykę faktów dokonanych i podejmowanie jednostronnych decyzji politycznych, bez porozumienia z partnerami.

KTO BĘDZIE RZĄDZIĆ RZESZĄ

Przede wszystkim niepokojąco przedstawia się nierozstrzygnięta dotąd sprawa zorganizowania okupacji Rzeszy niemieckiej. Jak wiadomo wspólną politykę okupacyjną ustalać miała komisja międzyaliancka z siedzibą w Berlinie. Istnienie nadrzędnego organu władz okupacyjnych wydaje się czymś niezbędnym. Rzesza została podzielona na trzy, a licząc ewentualną okupację francuską, na cztery strefy okupacyjne. Jest to oczywiście podział sztuczny, wykonany "z mapy" i nie uwzględniający budowy gospodarczej okupowanego kraju. Przy tym podziale na przykład główne tereny rolnicze Rzeszy dostały się pod okupację sowiecką — gdy tymczasem Sprzymierzeni zachodni zajęli wszystkie najpoważniejsze ośrodki przemysłowe. W tym położeniu, przy braku uzgodnienia wysiłków władz okupacyjnych, trudno sobie wyobrazić jakieś skuteczne administrowanie Niemcami, a bez eksportu płodów rolnych z pod okupacji sowieckiej widoki tegorocznej zimy w przeludnionych ośrodkach przemysłowych zachodu przedstawiają się dość ponuro.

Jest to jednakże zaledwie jeden ze szczegółów braku uzgodnienia i ostatecznie mamy poważniejsze powody do zmartwień, niż ewentualny głód w Rzeszy. Ale ten brak koordynacji może i musi mieć poważniejsze skutki polityczne i jeśli nieznane trudności, o które rozbija się stworzenie Komisji Międzyalianckiej nie zostaną usunięte, Rzesza rozpadnie się na dwa odrębne organizmy, na których mocarstwa zachodnie z jednej strony, a Rosja z drugiej prowadzić będą zupełnie odrębną politykę. Może niedługo już okaże się jakie plany ma Rosja. Nie ulega jednak wątpliwości, że i alianci będą wówczas musieli zająć jakieś stanowisko.

DWIE OKUPACJE

Położenie pod okupacją rosyjską przedstawia się jak zwykle tajemniczo. Ale i na terenach okupowanych przez Aliantów wytworzyła się dość zagmatwana sytuacja. Wystąpienia radiostacji w Flensburgu, gdzie ukrył się Dönitz wraz ze swym sztabem i ze swymi ministrami wywołały początkowo obawę, że tuż pod nosem Aliantów i za ich wiedzą zachował się ośrodek pruskiego militaryzmu, który przygotuje grunt do odrodzenia imperializmu niemieckiego. Znany rozkaz von Buscha zdawał się podsuwać fakt, że armia niemiecka, a przynajmniej naczelne dowództwo istnieje nadal. To samo wrażenie w odniesieniu do rządu niemieckiego starał się wywołać minister spraw zagranicznych von Krosigk. Te oba wystąpienia zostały kategorycznie zdezawuowane przez oficjalne źródła alianckie. Ośrodek w Flensburgu utrzymywany jest przejściowo ze względów czysto praktycznych i ma na celu sprawniejsze wykonanie warunków kapitulacji, transportu jeńców i t.p.

Jednocześnie ze zdezawuowaniem Flensburga nastąpił tak pożądany rozkaz generała Eisenhowera, potępiający surowo zbytnią zażyłość, czy dżentelmenerię w stosunkach między niektórymi oficerami amerykańskimi, a wysokimi dygnitarzami niemieckimi, znajdującymi się w ich niewoli. Wygodne życie niemieckich generałów w luksusowych hotelach Bawarii skończyło się już bezpowrotnie.

Flensburg nie przestaje jednak niepokoić prasy rosyjskiej, która nadal pełna jest ataków pod adresem tego "gniazda os nazistowskich". Nie ulega jednak wątpliwości, że Rosjanie mają najmniej podstaw do stawiania sprzymierzonym zarzutów z powodu ich polityki okupacyjnej. Jeśli Komisja Międzyaliancka w Berlinie dotąd nie powstała, to z pewnością nie nastąpiło to z winy aliantów zachodnich i trudno oprzeć się wrażeniu, że potężny mur chiński, oddzielający Europę wschodnią od Zachodu poczyna stopniowo przesuwać się z nad Nissy nad Łabę.

Sytuacja pod okupacją rosyjską jest — jak wspomnieliśmy — tajemnicą. Ale i stamtąd poczynają nadchodzić wiadomości o jakichś manewrach mających na celu albo pozyskanie ludności albo stworzenie pozorów takich zamierzeń. Radio berlińskie nadało na przykład wielki rozgłos pomocy, udzielanej przez Armię Czerwoną ludności niemieckiej w jej pracy na roli. W Berlinie zniesiono także godzinę policyjną i ludność otrzymała pełną swobodę ruchów. Jeśli wziąć pod uwagę, że godzina policyjna obowiązuje nadal w Polsce — zarządzenie to nabiera cech szczególnej pikanterii.

OGNISKA ZAPALNE

Innym niefortunnym przykładem polityki okupacyjnej jest Austria. Kraj ten miał być okupowany przez wojska brytyjskie, amerykańskie, rosyjskie i francuskie. Zarządzać Austrią miała z Wiednia komisja złożona z przedstawicieli tych czterech państw. Jak dotąd jednak, choć od zajęcia Wiednia przez Rosjan upłynęło tyle czasu, nie zdołała się ona jeszcze utworzyć, a do Wiednia nie zdołał się dostać nie tylko żaden z jej przedstawicieli, ale w ogóle żaden obserwator czy dziennikarz aliancki. Natomiast działa w Wiedniu pod opieką Rosjan "rząd tymczasowy", którego nie uznają mocarstwa zachodnie.

Te trudności, utrudniające współpracę pokojową Aliantów i stawiające pod znakiem zapytania dotychczasowe umowy i wspólne postanowienia nie ograniczają się bynajmniej tylko do terenów okupowanych. Europa pełna jest ognisk zapalnych, powstających we wciąż nowych, czasem najbardziej niespodziewanych miejscach. Czasy, w których zwolennikom wygodnego "*wishful thinking*" wydawało się, że Polska jest jedyną kością niezgody, jedynym rozdźwiękiem w harmonii panującej wśród aliantów — należą już do zamierzchłej przeszłości. W Warszawie, czy w Trieście, w Wiedniu, czy w Berlinie — wszędzie spotykamy te same dążenia polityczne i te same metody, charakterystyczne dla zarysowującej się coraz wyraźniej rosyjskiej sfery wpływów.

SPÓR O TRIEST

Dziś uwaga świata skupiła się na Trieście, gdzie próba marsz. Tito stworzenia faktów dokonanych spotkała się z ostrą i stanowczą odpowiedzią zachodu. Triest wraz z Istrią nie stanowi nowego zagadnienia w polityce międzynarodowej i dla tego też, dla zrozumienia jego wszystkich stron dobrze przypomnieć sobie historię tej części Europy.

To wybrzeże Adriatyku stało się w zeszłej wojnie ceną przystąpienia Włoch do działań przeciwko Niemcom. Na podstawie tajnego traktatu podpisanego w Londynie obiecano Włochom tereny, należące do Monarchii Austro Węgierskiej: Istrię wraz z Triestem oraz część Karyntii. Z chwilą jednak upadku Cesarstwa Habsburgów Serbowie, Chorwaci i Słoweńcy przystąpili do budowania własnego państwa. Wysunęli oni wówczas żądania co do Istrii, mogli je jednak poprzeć faktem przewagi ludności jedynie na wsi — w miastach bowiem większość stanowili Włosi. Próby kompromisu podjęte przez Prezydenta Wilsona nie dały wyniku. Premier włoski Orlando opuścił demonstracyjnie Konferencję Paryską. D'Anunzio, na czele swego Legionu wkroczył do Fiume i Włosi zagarnęli żądane przez nich tereny. Spór między Jugosławią a Włochami został załatwiony układem w Rapallo.

Nie można więc odmówić Jugosłowianom słuszności ich żądań, chociaż w samym Trieście ludność włoska stanowi około 70%. Spór toczy się jednak nie o słuszność, czy też brak podstaw żądań jugosłowiańskich, o czym rozstrzygnie konferencja pokojowa — ale o samą zasadę nierozstrzygania siłą o losach ludności, której nikt nie pytał o zdanie. Chodzi o sposoby postępowania, które marsz. Alexander niedwuznacznie porównał do metod stosowanych przez hitlerowców czy faszystów. Po stronie Sprzymierzonych stoi w sporze o Triest prawo i moralność międzynarodowa, porozumienie zawarte uprzednio przez Tito z marsz. Alexandrem, co do pozostawienia Triestu pod okupacją 8 Armii do czasu konferencji pokojowej oraz niewątpliwa wola ludności tego miasta. Oświadczenie marsz. Tito, że Triestem rządzi "wybrany z ludu" Komitet Wyzwolenia nie wytrzymuje krytyki, gdyż tego "wyboru" dokonały jugosłowiańskie władze wojskowe.

LIST STALINA

Spór w sprawie Triestu nie zasłonił bynajmniej sprawy Polski, która nie przestaje mieć nadal charakteru podstawowego zagadnienia spornego w stosunkach między Aliantami. List marsz. Stalina w odpowiedzi korespondentowi "*Times'a*" nie wnosi żadnych nowych elementów. Zawiera on tak samo nieokreśloną zapowiedź wykonania decyzji krymskich w sprawie Polski, jak owa obietnica Polski "silnej, niepodległej i demokratycznej". Zasadnicza różnica w rozumieniu tych decyzji jest również potwierdzona.

Stalin mówi o rozszerzeniu "Komitetu Lubelskiego", gdy tymczasem Sprzymierzeni, zgodnie z duchem Jałty, utrzymują, że w deklaracji przewidziano stworzenie całkiem nowego "tymczasowego rządu jedności narodowej". Kim zresztą ma być "poszerzony" komitet lubelski, jeśli przywódcy czterech podstawowych polskich stronnictw demokratycznych zostali uwięzieni przez Rosjan i ten sam los niechybnie czeka wszystkie inne osobistości polskiego życia politycznego, wyrastające ponad miarę "Osóbki"? Gdy N.K.W.D. wraz z policją lubelską popracuje w Kraju jeszcze kilka miesięcy — to wówczas się okaże, że w Polsce nie ma już polityków, których kandydatury do "tymczasowego rządu" mogliby wysunąć Sprzymierzeni i Lublin stanie się jednynym, "demokratycznym" bezkonkurencyjnym "rządem". Tylko, że ta grubymi nićmi szyta polityka poczyna budzić na Zachodzie wzrastający gniew i oburzenie.

Jeżeli chodzi o samo twierdzenie, że aresztowani Polacy nie byli zaproszeni na rozmowy z władzami sowieckimi — to oczywiście nie wytrzymuje ono krytyki. Władze sowieckie dowiedziały się o nich ze strony brytyjskiej i amerykańskiej, gdyż oba mocarstwa zachodnie uznały właśnie tych ludzi za odpowiednich kandydatów do przyszłego rządu polskiego. Zostali oni zaproszeni przez płk. Piemienowa, którego słowu zaufali, otrzymamwszy "list żelazny". Było by śmieszną rzeczą sądzić, że ludzie tak przyzwyczajeni do konspiracji po pięciu latach ukrywania się przed Gestapo — ujawniliby się bez żadnych gwarancji bezpieczeństwa. Rząd polski posiada zresztą zarówno tekst zaproszeń, jak i kwestionariuszy, dotyczących działalności i celów polskich partii politycznych, które aresztowani przywódcy zgodzili się wypełnić, zaufawszy Rosjanom i próbując uczynić wszystko w celu osiągnięcia porozumienia.

OSTATNIA SZANSA

W Polsce pod rządami lubelskimi panuje naprawdę tragiczna sytuacja. Ale w całej Europie namnożyło się tak wiele spraw spornych, tak wiele sprzecznych interesów, że tylko jakieś głębokie przemiany, jakieś decyzje sięgające do samych podstaw obecnego położenia — mogą uratować świat przed nowymi nieszczęściami, przed nową zagładą.

Coraz częściej rozlegają się głosy, mówiące o konieczności nowego spotkania Wielkiej Trójki. Gdy zawiodła cała dotychczasowa aparatura współpracy międzyalianckiej, gdy narady Eden-Stettinius-Mołotow nie dały żadnych rezultatów — wydaje się, że tylko ludzie, w których rękach spoczywają ostateczne decyzje mogą w obecnej sytuacji coś zaradzić.

Tymczasem jednak W. Brytania wchodzi w niebezpieczny okres przedwyborczy. Uwaga premiera Churchilla i społeczeństwa brytyjskiego w tym najcięższym dla Europy okresie zostanie na kilka miesięcy odciągnięta od spraw polityki zagranicznej. Dopiero nowy rząd oparty na wyrażonym w wyborach zaufaniu narodu — będzie mógł gdzieś w połowie lata przystąpić z całą energią do ciężkiego zadania ratowania Europy.

ZASTĘPCA

Żołnierze na rzecz Polaków w Niemczech

W ślad za wydanym przez p.o. Naczelnego Wodza apelem do żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych i urzędników cywilnych zatrudnionych w instytucjach wojskowych o jednorazowe opodatkowanie się na rzecz Polaków, zwolnionych z obozów w Niemczech. Pan Kierownik Ministerstwa Obrony Narodowej wydał zarządzenie przeprowadzenia w wojsku jednorazowej zbiórki wszelkiego rodzaju odzieży i obuwia dla rozdziału Polakom wracającym z niewoli i obozów w Niemczech.

Zarządzenie poleca zebraną odzież /obuwie/ przykazywać ze spisami do najbliższych placówek /oddziałów/ P.C.K.

Adresy Centrali i Oddziałów P.C.K. są następujące:

w Londynie: Zarząd Główny P.C.K., 34, Belgrave Square, London, S.W.1.

w Edinburgu: Del. P.C.K. Dr. Stefan Adamczewski, 7, South East Circus Place, Edinburgh.

w Paryżu: Del. P.C.K. p. Jakubowski, 25, Rue Thaitbout, Paris.

w Brukseli: Łącznik P.C.K. p. J. Załęska, 161, Av. Louis, Bruksela.

w Rzymie: Del. P.C.K. Tyszkiewicz, Corso Umberto 303, palazzo Doria, Rzym.

W Kairze: Pełnom. P.C.K. p. W. Szulc, 2, Kadi-Elradel, Kair.

Nowości lotnicze

Luftwaffe zeszła z kart historii, przestała egzystować i według wszelkich przypuszczeń nie odżyje na nowo. Ostatnie chwile tego wspaniałego ongiś lotnictwa były wysoce dramatyczne. Ostatnim jej wyczynem nie było bombardowanie Londynu — na miarę dotychczas niepraktykowana — czym jeszcze trzy lata temu groził Goering. *Luftwaffe*, mimo szczerych chęci, nie mogła tego dokonać, bowiem choć nie brakowało jej samolotów — to jednak zabrakło paliwa, smarów i czasu. Jedynie resztkami benzyny, niemieckie lotnictwo na t.zw. "czarnych krukach nieszczęścia" — jak nazywano Junkersy 52 — wywiozło setki dzieci ze wschodnich połaci Niemiec do zachodnich. Bezpośrednio potem nastąpiło bezwarunkowe poddanie się.

Tym razem piloci niemieccy nie niszczyli i nie palili samolotów, jak w 1918 roku, lecz oddawali je Aliantom całe i nienaruszone, wraz z wszystkimi najnowszymi urządzeniami. Wydano najnowsze, jeszcze nie weszłe do produkcji seryjnej samoloty rakietowe i o napędzie termicznostrumieniowym, między innymi ostatnią konstrukcję "*Volksjaeger*", niezwykle udany samolot myśliwski o napędzie propulsyjnym, oparty na tych samych zasadach co bomba latająca i bardzo do niej podobny.

Niewątpliwie zwycięstwo nad Niemcami przyniesie Anglo-Sasom wiele ciekawego materiału technicznego, wśród niego zaś mało znane szerszemu ogółowi, lecz bardzo cenne zdobycze naukowców niemieckich.

Konstrukcje niemieckie były — trzeba przyznać — dobre, rozwiązania typów proste i łatwe. Niemieckie silniki, zwłaszcza termicznostrumieniowe, są wysokiej klasy, dość oszczędne i nader wydajne. Oby zostały użyte w przyszłości do innych niż wojenne celów.

Wojna w Europie, wojna niemiecka, została zakończona. Jednak wojna na Pacyfiku trwa dalej. Od jej przebiegu i rozwoju zależeć będzie w znacznej mierze obrót wypadków w Europie, przede wszystkim zaś charakter pokoju, który obecnie nastał. Czasami pokój może być bardziej destrukcyjny, niż wojna.

Na Pacyfiku dobrze się dzieje. W 1944 Amerykanie zdołali stopniowo wywalczyć sobie przewagę w powietrzu. Ubiegły rok był dla Japończyków rokiem klęsk, stałego cofania się z już zdawałoby się na zawsze opanowanych pozycji, oraz obrony ziem dotychczas bezspornie japońskich. Szybkość i łatwość, z jakimi Amerykanie zdołali osiągnąć swe cele wojenne — dają dowód ogromnego rozrostu lotnictwa amerykańskiego, któremu nie jest w stanie sprostać przemysł japoński.

Rok 1945 był rokiem rozpoczęcia poważnych ataków na wyspy, macierzyste Japonii głównie ciężkim lotnictwem strategicznym.

Najbardziej czułym punktem, na który uderzyli Alianci nie tylko z powietrza lecz także z morza — jest wyspa Okinawa. Okinawa ma ważne strategicznie znaczenie, szczególnie w obecnym stanie wojny dla działań alianckich z powietrza. Jeżeli dostanie się do rąk Aliantów wraz z wszystkimi lotniskami, przetnie możliwości komunikacyjne między południową a północną częścią wielkiego łańcucha wysp, tworzących Japonię właściwą, która składa się z szeregu grup wysp, od Kurylów po Formozę. Równocześnie może być doskonałą bazą wypadową na kontynent azjatycki, dla dokonania lądowań już na terytorium chińskim, szczególnie w blizkich portach Szanghaju, Fuczau i Amoj. W każdym razy bazy lotnicze Okaszimy kontrolują te porty i ruch morski na morzach przyległych.

Równocześnie rozpoczęło się systematycne niszczenie ważnych centrów przemysłowych na wyspach japońskich, w szczególności najbardziej uprzemysłowionych rejonów dookoła Tokio, oraz na wyspie Kiu-czu.

Jednak okupacja całego nawet łańcucha wysp właściwej Japonii nie jest równoznaczna z pobiciem Japonii, gdyby ta chciała dalej się bronić. Japońskie terytoria na kontynencie azjatyckim są doskonale zorganizowane, pokryte lotniskami, bogate w surowce i przemysł przetwórczy, rozrzucony na dużych przestrzeniach. Wojna z Japonią nie jest ani łatwa, ani też krotkotrwała. Tylko wydarzenia nowe, o doniosłości międzynarodowej mogą skrócić czas walki.

Posiadłości Japońskie w Mandżurii i Korei osiągalne być mogą dopiero z baz rosyjskich, lub japońskich — po całkowitej okupacji Nipponu.

Lecz nawet w wypadku kapitulacji Japonii — biorąc pod uwagę tylko sprawy baz lotniczych, podstawowych dla U.S.A. i życiowych linii komunikacyjnych wiodących do Chin i na Zachód — zarysowują się dzisiaj inne zagadnienia, które mogą się stać przyczyną wielu i to nader skomplikowanych kłopotów. Wysunięte ostatnio żądania Rosji, która pragnęła by dla siebie zarezerwować Mandżurię, Koreę oraz z wysp japónskich Formozę, tworzące razem podstawowe bazy kontrolne kontynentu azjatyckiego i mórz przybrzeżnych Chin i Japonii — są bardzo daleko idące.

Lotnicza pr[illegible] świata dyskutuje plany komunikacji powojennej, planowanie portów cywilnych, omawia samoloty przeznaczone dla aeroklubów.

Czołowe miejca w tych pismach zajmują plany rozbudowy portów w Szwajcarii i w Wielkiej Brytanii. Wielka Brytania planuje olbrzymie lotniska na południu Anglii, oraz na pograniczu Szkocji i Anglii. Pierwsze — przeznaczone są jako bazy dla komunikacji transkontynentalnej na wschód, drugie — dla transoceanicznej, na zachód. W budżecie brytyjskim znajdują się już duże pozycje na natychmiastowe rozpoczęcie robót.

Poza tym są takie wiadomości jak podjęcie ruchu powietrznego pocztowego z Rosją, "Pan-American" ogłasza wycieczki lotnicze Lizbona — Azory /tylko 40 funtów/. Kanada i Szwecja postanowiły wprowadzić w życie ugodę, dotycząca warunków komunikacyjnych między tymi dwoma krajami i to w granicach międzynarodowego paktu z Chicago t.zw. "*Two Freedoms Pact*", który pozwala na przelatywanie terytorium bez lądowania oraz dopuszcza swobodne lądowania samolotów na terenach kontrahentów nie tylko w celach handlowych. Amerykańskie miesięczniki lotnicze natomiast zajmują się planowaniem komunikacji powietrznej na Pacyfiku, głównie między wyspami poszczególnych archipelagów. Podjęto też komunikację powietrzną między Nową Gwineą i Australią.

M. J. GORDON

Z tygodnia na tydzień

14 *maja: Nadfortece zrzuciły 570 tys. bomb zapalających na Nagoje, ważny ośrodek przemysłu lotniczego w Japonii.*

—Gen. Eisenhower ponowił zarządzenia przeciwko traktowaniu wyższych oficerów niemieckich jako "życzliwych" nieprzyjaciół.

15 *maja: Ambasadorowie amerykański i brytyjski wręczyli ministrowi Spraw Zagr. Jugosławii noty swych rządów, żądające podporządkowania wojsk jugosłowiańskich przebywających w okręgu Triestu rozkazom marsz. Alexandra.*

—Ogłoszono, że oddziały sowieckie lądują na wyspie Bornholm. Wszelka komunikacja telegraficzna i telefoniczna z Danią została przerwana.

16 *maja: Ogłoszono, że t.zw. rząd adm. Doenitza nie jest uznawany przez żadnego z Sojuszników i że adm. Doenitz traktowany jest jako jeniec wojenny.*

—Ogłoszono, że W. Brytania począwszy od 18 czerwca do końca b. roku zdemobilizuje 750 tys. mężczyzn i kobiet.

—Bergen, baza niemieckich okrętów podwodnych w Norwegii poddała się Aliantom.

—Wojska amerykańskie zajęły stolicę wyspy Okinawy Naha.

18 *maja: Marsz. Stalin w odpowiedzi na list specjalnego korespondenta "Times'a" w Moskwie, oświadczył, że aresztowanie 16 działaczy polskich nie ma żadnego związku z rekonstrukcją rządu polskiego.*

19 *maja: Marsz. Alexander wydał rozkaz do wojska, w którym przyrównał metody marsz. Tito stosowane w okręgu Triestu do metod Hitlera, Mussoliniego i Japonii.*

—Rząd belgijski wydał ostre zarządzenia celem uchronienia Belgii od anarchii.

—Nadfortece atakowały Tokio i Hamamatsu, ważne centrum przemysłowe Japonii.

20 *maja: Ogłoszono o ustanowieniu w Niemczech samorządów miejskich pod kontrolą Aliantów.*

—Wojska marsz. Tito defilowały w Trieście.

21 *maja: Ogłoszono, że wojska marsz. Tito wycofują się z Karyntii.*

—Rządy libański i syryjski przerwały rokowania z rządem francuskim i zażądały wycofania wojsk alianckich z Libanu i Syrii.

Ostatnia bitwa Drugiego Korpusu we Włoszech (II.): Od Gaiano do Bolonii

W dniu, w którym stało się rzeczą oczywistą, że idziemy na Bolonię, zacząłem starać się o miejsce w czołgu. Nie wyobrażałem sobie, aby szanujący się korespondent, dbający o pewną, powiedzmy, dekoracyjność swej pracy, mógł cokolwiek "zdobywać" inaczej, niż w czołgu. Kłopot był tylko z wyborem oddziału. Nie było bowiem rzeczą ani prostą, ani jasną, ani łatwą odgadnąć, który z pułków pancernych wejdzie pierwszy. Pancernych, bo nie wątpiliśmy, że gdy zamajaczą na horyzoncie domy i wieże Bolonii, pancerniacy nie wytrzymają nerwowo i pojadą naprzód, choćby tam nie wiem co. Na wszelki więc wypadek, zamówiłem sobie "lożę" w wieżyczce w pułku ułanów "Karpackich" i u "Skorpionów" i w kilku oddziałach jeszcze.

Tymczasem jednak operacja zaczęła się ślimaczyć. Wbrew przewidywaniom opór niemiecki stał się histeryczny w swej zaciętości i zaciekłości.

—Dlaczego tak długo tkwiliście na swych stanowiskach? — pytamy któregoś dnia niemieckiego *feldfebla*, który z dwoma ludźmi i ze *Spandau'em* siedział w kolanie rzeki Sillario, trzymając pod ogniem jedną z naszych kompanii.

—Aby nikt nie mówił, że Niemcy poddają się bez walki — odparł ponuro barczysty drab i zuchwale spojrzał nam w oczy.

Nad tąż samą rzeką i tego samego dnia zastaliśmy w jednym z bunkrów śpiącego niemieckiego oficera. Stracił batalion, nie widział sensu ani w odwrocie ani w walce, nie jadł od czterech dni. Postanowił czekać i poddać się.

Jakże w tych warunkach można było cokolwiek przewidywać? Obrona niemiecka zupełnie widocznie straciła cechy czegoś, co się planuje u góry, a wykonuje skrupulatnie na wszystkich dołach. Straciła wytyczne nie tylko operacyjne, ale i moralne. Nie wiedzieliśmy jak wygląda dusza niemieckiego żołnierza, który wycofywał się przed nami. Trudno było odgadnąć gdzie będzie granica jego oporu, w co zwątpił ostatecznie a w co jeszcze wierzy.

NIESPODZIANKA NAD GAIANO

Bitwa więc szła, przeplatana gęsto niespodziankami. Gaiano, rzeka niewielka, na pozór słabo ufortyfikowana, stała się redutą niemieckiej obrony na przeciąg dwu dni i dwu nocy. Napróżno, zdawało się, szły bataliony do natarcia. Napróżno w ciężkim upale szarżowały czołgi: Niemcy nie chcieli puścić, nie chcieli wycofać się. Skuleni w małych, solidnie rozbudowanych bunkrach ciągle pluli ogniem *Spandau'ów*, łupili moździerzami, walili artylerią. Szczególnie ostro walczyli na prawym skrzydle, gdzie pozostała rzecz specjalnie w kampanii włoskiej rzadka i cenna: cały, nietknięty most.

—Nie mają, widocznie, cholery, amunicji — wyrażano u nas przypuszczenie.

—Lub założyli bomby czasowe — obawiano się.

—Albo może szykują jakiś wypad — gubiono się w domysłach.

Dopiero po całej dobie przygotowań oddziały nasze ruszyły do natarcia na rzekę Gaiano. Najostrzejsze walki, naturalnie, toczyły się o ten most. Pierwsze podeszły czołgi, nie przestając strzelać z działek. Dowódca jednego z plutonów stwierdza w pewnej chwili, że mu radio nie działa.

—Hallo, hallo — drze się w mikrofon, ale nic. Żadnego skutku.

—Psiakrew — klnie porucznik. — Nic nie wiem i nie mogę wydać żadnego rozkazu.

Co robić? Kilka pomysłów, szybka decyzja i oto po pustym, gładkim polu, gdzie ogień *Spandau'ów* hula i szaleje jak chce, biegnie skurczona, mała sylwetka. Nawet nie od krzaczka do krzaczka, według wymagań regulaminu, ani też od zasłony do zasłony. Po prostu, szybkim truchtem, aby tylko prędzej, aby jak najprędzej. I już dowódca plutonu siedzi na wierzchu, na wieżyczce innego czołgu, zupełnie odkryty, całkowicie osiągalny dla ognia nieprzyjaciela.

—Do środka, panie poruczniku, do środka — krzyczą z czołgu.

Ale porucznik wie, że w środku nie ma miejsca. Wejść do środka, to znaczy kazać komuś innemu wypakować się na zewnątrz, na ogień, na pociski. To znaczy, że ktoś inny zapłaci za jego bezpieczeństwo.

—Ładnym byłbym dowódcą — mruczy porucznik na samo przypuszczenie, że mógłby wejść do wnętrza czołgu.

Siedzi więc dalej na wieżyczce ze słuchawkami i mikrofonem i prowadzi pluton coraz bliżej, bliżej ku rzece. Jakiś pocisk trafia porucznika w ramię. Odłamek wali w udo. ale łączność jest, ale pluton idzie naprzód.

Pod samym mostem inny pluton już, już dochodzi do rzeki, gdy nagle pierwszy czołg na przedpolu staje, zatrzymany ostrym wybuchem. Spod gąsiennic wypełza dym, motor przestaje działać. Niemiecka mina! Ale już inne czołgi półkolem pakują się na przedmoście. Działa czołgów grzmocą po bunkrach bez sekundy wytchnienia. Niemcy milkną. Przestają fatygować się *Spandau'y*. Zamykają rozszczekane gęby *Nebelwerfery*.

Nie jest to jeszcze milczenie kapitulacji, ale narazie zimny, przewidujący rachunek. "Teraz oni, a potem znowu my" — myśli sobie nieprzyjaciel — "grunt to przeczekać. Gdy oni przestaną, my otworzymy ogień". Zasadniczo rzecz biorąc, Niemcy mają rację. Ogień dział pancernych wprawdzie nadwyręży bunkry, ale obrońców nie wykurzy. Obrońców może wykurzyć tylko piechota, lecz nie pójdzie ona pod swój własny ogień. Jednego tylko Niemcy nie spodziewają się: nieprzytomnego, wariackiego tempa natarcia.

Równocześnie prawie z pociskami czołgów spadają do bunkrów "Rysie". Ułamek minuty, czy może minuta, lub najwyżej dwie przerwy w ogniu artylerii wystarczą piechocie, aby przebiec przez most i znaleźć się w bunkrach. "Rysie" zastają szwabów w pozycjach zabawnych: szare mszyce w mundurach *Feldgrau* siedzą skulone z palcami na uszach, huk bowiem jest ogromny.

—Spadliście chyba wystrzeleni z waszych własnych dział — mamroczą Niemcy z przerażonym zdziwieniem.

Most jest nasz. W kilka kwadransów później Gaiano na całej długości też znajduje się w naszych rękach. Idziemy niewstrzymani do przodu. Mijamy duży, niemiecki cmentarz. Chyba ma on, tak na pierwszy rzut oka licząc, ze trzysta mogił, a może i więcej. Mogiły są wyciągnięte, wyrównane, tak jak ci, którzy w nich leżą stawali wyciągnięci i wyrównani na przeglądach. Wszędzie ten sam, nużąco jednostajny napis: "Za niemiecką ojczyznę i za "*Führera*", na dużej zaś szerokiej bramie cmentarnej czerni się melancholijna apostrofa: "Spełniliśmy nasz obowiązek".

—Szkoda tylko, że tak późno — mówi ktoś obok.

Dziwne są te nasze uczucia, uczucia żywych ludzi, stojących obok śmierci, obok mogił, z których każda jest tragedią, dokoła których oplotło się niewątpliwie dużo bólu i cierpienia i łez. Nie czujemy najmniejszego współczucia. Nie czujemy jednak także radosnego podniecenia. Tylko jakby pretensje i żal. Żal do tych właśnie, którzy tu leżą, do milionów ich rodaków, do — krótko mówiąc — wszystkich Niemców, gdziekolwiek by w tej chwili byli. Pretensje, żal i oburzenie za to, że zamordowali w nas właśnie współczucie. Że, przeciwnie, kazali nam zabijać i wzdychać z westchnieniem ulgi, przy każdym takim, jak ten cmentarzu:

—O tylu a tylu bandytów mniej na świecie. O tyle a tyle energii niszczycielskiej pomniejszyła się ślepa nienawiść niemiecka . . .

Z domu naprzeciw cmentarza, dokładnie naprzeciw cmentarza położonego, wybiega ku nam, nieprzytomnie podniecony włoski *contadino*. Jego radość ma w sobie cechy szału. Przekracza wszystko, co dotychczas widzieliśmy. Nie rozumiemy wprawdzie słów, które wykrzykuje bełkotliwie i gardłowo, lecz uśmiechamy się wyrozumiale i z pobłażliwością. Oczywiście, jako *liberatori* spodziewamy się entuzjazmu i on nas nie dziwi. Ale oto zbliża się jakiś nasz kapral, znający język włoski i wyprowadza nas z błędu. Tłumaczy długą, a zawiłą mowę Włocha na lapidarny, żołnierski styl:

—Facetowi urodził się syn. Zaczął drzeć się, kiedy ostatni Niemcy przebiegali tą drogą. Facet chce, żeby syn miał polskie imię. Pyta się, jakie są polskie imiona . . .

Jedziemy dalej i dalej. Jedziemy za wojną, która przesuwa się naprzód, zostawiając za sobą przebrzmiałą śmierć cmentarzy i nowe, dopiero co zrodzone życie.

IDZIEMY NA BOLONIĘ

—Następny silny opór niemiecki będzie na Idice — przewidujemy ogólnie, po przełamaniu stanowisk obronnych na Gaiano.

I słusznie, Idice bowiem jest dużą rzeką, największą ze wszystkich tych, które dotychczas sforsowaliśmy. Lecąc "Kubusiem" widzi się dokładnie szeroko rozlaną wodę, która potrafi być, gdy ludzie zechcą, przeszkodą solidną i długotrwałą. O parę kilometrów za rzeką jest nasz cel: Bolonia. A więc Idice będzie ostatnią przeszkodą. Znowu musimy przygotować się, walić lotnictwem, łupić artylerią, podciągnąć piechotę do natarcia i któregoś dnia ruszyć całą parą naprzód.

—Ale na to jeszcze jest czas — myślę sobie. — Zanim dojdzie do natarcia mam wspaniałą okazję, aby wyrwać z linii frontu do tyłu, wykąpać się i wyspać.

Na drogach jest kurz nie do przebycia. Po paru godzinach jazdy, każda twarz staje się zagadką trudną do rozwiązania. Grube warstwy kurzu zniekształcają rysy, zmieniają kolor włosów, ubarwiają khaki na biało, przemieniają przyzwoite, szanujące się wojsko na widmową, biało-szarą armię duchów. Łaźnia, łaźnia polowa w dużym, nasiąkniętym parnym upałem namiocie, staje się szczytem marzeń i najdobitniejszym wyrazem luksusu. Dla tej łaźni więc męczę się przez nużące kwadranse na przejazdach, objazdach i postojach.

Długa, fantastycznie pokręcona droga numer 92, droga odfrontowa, została jak na złość dziś właśnie awansowana do całkowicie niezasłużonego zaszczytu — stała się drogą dwukierunkową. Od frontu i do frontu. Na straszliwych, wybitych przez czołgi koleinach, gdzie nieomal też same czołgi zmieściłyby się bez trudu z antenami radiowymi włącznie, co chwila powstają zatory, kraksy i katastrofy. Łazik skacze jak piłka na boisku. Włochy, raj turystów, zamieniają się w ogród udręczeń. Nie tyle w ogród, ile raczej w winnicę udręczeń, bowiem droga numer 92 biegnie przeważnie prymitywnymi ścieżkami poprzez tutejsze winnice.

Dzień już wyraźnie ma się ku końcowi, gdy wjeżdżamy na długi wał, za rzeką Senio. Tabory już urwały się, zostały zdecydowanie i stanowczo wyminięte przez sprytnego kierowcę z Warszawy. Wszystko jest w tej chwili kolorowe, jak zwykle we Włoszech wieczorem, gdy zżółci się i zczerwienieje białe, upalne słońce, gdy opadnie męcząco szary, gęsty i nieprzezroczysty kurz, gdy pod wpływem nadchodzącego zachodu ożywają odcienie i barwi się horyzont. Kolory dokoła są dziwnie świeże. Las jest ciemnozielony i przechodzi w coraz to jaśniejszą, prawie seledynową łąkę. Senio posiada kolor dokładnie ten sam, co niebo. Kolor ultramaryny. Trzeba być we Włoszech i trzeba bardzo często widzieć włoskie niebo, aby zrozumieć co to jest ultramaryna. Jednostajna, bez żadnych odcieni, zimna i niezmienna.

Przed nami rysują się pierwsze — a jak dla nas ostatnie — pasma Apenin. Są w tej chwili sinoszare i wydają się bardzo bliskie, chociaż w rzeczywistości dzieli je od nas spora ilość mil. W powietrzu jest bardzo spokojnie. Z tyłu, za nami — za nami w przestrzeni i w czasie — została głośna praca artylerii, samolotów, *Stenów* i *Schmeisserów*, *Brenów* i *Spandau'ów*. Za nami została wojna. Tu jest odpoczynek i cisza. Gdyby nie duży, rozwalony bombami na szczątki kościół, który mijamy, można by było zapomnieć o wojnie . . .

—A po jaką cholerę tu się zjawiłeś? — wita mnie wylewnie Andrzej S., gdy wysiadam przed namiotem kasynowym.

—Polenić się trochę — odpowiadam lekko.

—A kto będzie Bolonię zajmował? — wrzeszczy Andrzej. — Przed chwilą widziałem Bau'a, za nim przemykał się Mossin. Gdzieś płącze się Racięski. Teraz ciebie diabli przynieśli. A tam wszystko maszeruje na Bolonię. Do luftu z takimi korespondentami . . .

Wiadomość wygląda sensacyjnie, ale i dość nieprawdopodobnie. Na wszelki jednak wypadek zaczynam szukać dowódcy Korpusu.

—Tak, to prawda. Dałem rozkaz, aby nasze oddziały, oczywiście w pierwszym rzędzie grupa "Rud" szły na Bolonię — mówi generał Szyszko-Bohusz. — Właściwa bitwa o Bolonię rozegrana została nad Sillario, a przede wszystkim nad Gaiano. Nieprzypaciela wykończyliśmy na przedpolu. Nie oczekuję większego oporu nad Idice.

Wybiegam z tą rewelacją i natykam się na Bau'a, Mossina i Racięckiego. Mówię im szybko o co chodzi. Pakujemy się w łazik i jedziemy do frontu. Myślę o zmiennych sytuacjach i o tym, że rzeczywistość wygląda zawsze inaczej, niż marzenia i plany. Miałem triumfalnie wjeżdżać na czołgu do Bolonii, groźnie chrzęszcząc gąsienicami, a teraz, całkiem po reportersku, jadę do grupy "Rud", która już spełniła najtrudniejszą część swego zadania i ma nie tyle zdobyć, ile raczej zająć Bolonię. Może nawet — po prostu — wejść do miasta.

"DZIĘKUJĘ ZA WYZWOLENIE"

Grupa "Rud" nie zajęła jednak Bolonii podczas nocy. Znowu, wbrew przewidywaniom wykwitł nad Idice, a bardzo szybko wycofał się na jej drugi brzeg ośrodek niemieckiego oporu. Ośrodek był stosunkowo niewielki, lecz uparty. Fanatyczne szczeniaki, spadochroniarze, *hitlerjugendy* i *esesy*, siedziały w dołkach i zabudowaniach, usiłując bezskutecznie udawać wielką obronę. Sprawa była w gruncie rzeczy łatwa i generał R., dowódca grupy, mógłby, gdyby chciał mieć efektowny sukces — bardzo szybko przepędzić Niemców. Sukces jednak nie podlegał i tak żadnej wątpliwości, a o efekty nie dbamy już oddawna. Chodzi o faktyczne zwycięstwo. I o ludzi. Aby nie ginęli dla dekoracji i anemicznego poklasku obcych w ostatnich dniach i tak już arcykosztownej dla nas wojny.

Szło więc nasze natarcie trochę wolniej, może nawet krok za krokiem nie mniej jednak nieustępliwie i miażdżąco. Przed godziną szóstą, jedna z kompanii pod dowództwem kapitana N. i z udziałem kapelana ks. G. wkroczyła do miasta. Gdzieś przed nimi, samotnie denerwował się *Spandau*.

—Ale tak strzelał że czuło się, iż ucieka — opowiadał później ksiądz G. — Ulice były puste i kilka razy natrafiliśmy na skrzynki z amunicją, karabiny i pistolety. Pierwszy, większy ogień spotkał nas z koszar milicji faszystowskiej. A potem znowu był spokój.

Dalej zaś, pomimo wczesnej pory, oczekiwał na rynku *podesta* miasta i kilkunastu co najważniejszych dygnitarzy.

—Witam was i dziękuję za wyzwolenie — powiedział krótko — Rządy niemieckich spadochroniarzy w Bolonii były naprawdę okropne.

Gdy *podesta* zaczął wyliczać niemieckie grabieże, kradzieże, rabunki i zgwałcenia — z balkonu ratusza spłynęła biało-czerwona polska flaga.

"ENTUZJAZM LUDNOŚCI JEST OLBRZYMI"

Wracam z prawego skrzydła, gdzie lwowska Brygada likwidowała resztki ubezpieczeń niemieckiego odwrotu i wjeżdżam do Bolonii. Miasto kipi entuzjazmem, jak duży kocioł gotującej się wody. Tłum nie woła, nie krzyczy, lecz wyje. Jezdnię zawalają masy ludzi, o twarzach spoconych, zgrzanych, czerwonych z radości i ze ścisku. Kobiety wszelkich odmian i wszelkich epok zajmują się pracowicie wykładaniem naszego wozu kwiatami. Po paru minutach, każdy z nas wygląda jak ukwiecony Bacchus, tyle tylko, że nie mamy butelek w ręku.

Na którymś z przymusowych postojów, otoczeni przez tłum, staramy się czymś zrewanżować się za kwiaty. Wyciągamy papierosy. Lecz tłum odtrąca nasze ręce. Na nas i na kwiaty lecą ich biedne, nędzne papierosy. Oni teraz chcą nas obdarowywać! Dwóch miłych, starszych panów, szarpiąc nas i rozdzierając z pasją iście włoską, zaprasza na wino. Otyły, łysawy brunet, pakuje mi na kolana kilkuletniego syna, namawia go, aby objął za szyję "liberatora". Jestem nieco zażenowany i obawiam się że muszę okazać jakoś swoje wzruszenie.

—Jak ci na imię, drogie dziecko? — chrypię, potykając się o nieznane włoskie słowa.

—Adolfo. Adolfo — woła ojciec.

Tłum ryczy z uciechy, Adolfo zaś wypiera się żarliwie swej młodej przeszłości.

—*Perdutto fascisto. Perdutto Tedeschi.* Śmierć Hitlerowi. Zabić najeźdźców — szczebiocze radośnie i beztrosko.

W lukę, która nagle zrobiła się przed nami, wbiega czterech groźnie wyglądających młodzieńców, z rewolwerami w rękach. Wskakują na maskę łazika i wymachując przed naszymi nosami rękoma uzbrojonymi w rewolwery, drą się:

—*Liberatori! Auguri!*

—Powiedz im pan — mówię do kierowcy — aby schowali rewolwery. Do Niemców j u ż strzelać nie zdążą, a nam mogą j e s z c z e wyrządzić krzywdę. Nie lubię uzbrojonych cywilów.

Miasto jest już naprawdę zajęte, bo zjawili się włoscy partyzanci. Strzelają teraz do góry na znak triumfu, wzniecając niesamowity popłoch wśród wron i kawek, krążących gęsto nad domami. Następna ulica jest bez kwiatów, natomiast liczniejsze jeszcze niż przed tym kobiety żądają czegokolwiek na pamiątkę. Rozdajemy więc hojnie nasze kwiaty, co spotyka się u obdarowanych z wyraźną i widoczną wdzięcznością. Sądzą zapewne, że specjalnie dla nich wyładowaliśmy nasz wóz kwiatami.

Trzy miłe panienki pakują się nam do wozu. Za następnym zakrętem włazi jeszcze jakaś blondynka. Matki zachęcone przykładem Adolfo, ugniatającego mi wytrwale kolana, podrzucają nam swoje pociechy i w ogóle robi się straszny ścisk, nie tylko nazewnątrz, ale i we wnętrzu łazika. Fotografowie rozmaitych szarż i narodowości kręcą całe kilometry taśmy. Panienki na widok obiektywów obcałowują nas gwałtownie. Wreszcie łazik nie wytrzymuje naporu tego entuzjazmu: z głośnym sykiem siada jedna opona, po niej druga. W dalszej drodze siądą trzy następne, z zapasową włącznie.

—*How are you* — woła Michael Reynolds, korespondent wojenny B.B.C., który właśnie obok nagrywa transmisję z wejścia do Bolonii. Nie wie zresztą jeszcze wtedy, że doskonałej i autentycznej jego audycji z Polakami, Amerykanami, Anglikami i Włochami nie puści mu londyńska dyrekcja na mikrofon. "Za dużo o Polakach" — pomyślą w Londynie.

Korzystam z okazji i mówię na płytę dla Polskiego Radia:

"Jesteśmy na rynku w Bolonii. O godzinie szóstej oddziały polskie wkroczyły do miasta. O ósmej weszli Amerykanie z Piątej Armii. W tej chwili w mieście są oddziały polskie, amerykańskie, brytyjskie i partyzanci włoscy. Z ratusza zwisają nasze flagi. Entuzjazm ludności jest olbrzymi . . ."

MAREK ŚWIĘCICKI

W ROCZNICĘ ZWYCIĘSKICH WALK II KORPUSU W REJONIE MONTE CASSINO — PIEDIMONTE

Związek Dziennikarzy R.P.

urządza w piątek dnia 25 maja o godz. 19.00

w sali Gaumont British, 142 Wardour Street, W.1.

WIECZÓR

połączony z wyświetlaniem filmów na temat:

"Bitwa o Monte Cassino"

"Linia Gustawa"

Kroniki filmowe walk II. Korpusu

Przemówienie wstępne wygłosi dr. Zygmunt Nowakowski

Wstęp wolny

WKŁAD POLSKI DO DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Temat to niezmiernie trudny. Chęć opisania ogromu wysiłku, włożonego przez Polskę, może bardzo łatwo wywołać wrażenie, że dla celów propagandowych ucieka się do przesadnego naświetlania polskich dokonań. Takie wrażenie łatwo mogą odnieść obcy. Chęć zachowania umiaru może spowodować słuszne oburzenie, że ocena jest krzywdząca, zwłaszcza strona polska może tak ją odczuć.

Poza tym jest jeszcze jeden obraz tego wielkiego zagadnienia. Jest nim względność. To co dla wielkiego mocarstwa jest drobnym wysiłkiem, to dla słabego organizmu państwowego może być wysiłkiem nadludzkim. Mając świadomość tych niewspółmierności chcę mówić o rzeczach z oddalenia, chcę zachować postawę obserwatora zjawisk i choć Polak, pisząc o Polsce, będę pamiętał, że słowa te mogą czytać obcy i swoi, oraz, że pojęcie względności musi być każdorazowo przywoływane przed oczy czytającego, by nie spowodować nieporozumienia w ocenie.

Ale to jeszcze nie wszystko. Jest jeszcze jeden obraz tego tematu — obraz bezwzględny. Jest nim koszmarne cierpienie, na które skazany został w tej wojnie Naród Polski. Czy jednak jest pióro lub sposób oceny, który oddałby ogrom tego cierpienia? A co więcej, czy są chętni, by czytać o nim? Stale pamiętać? . . . Dlatego z góry zaznaczam, że będę się wystrzegał wywoływania tego obrazu, przekonany, że kto go odczuć potrafi, ten już jest świadom przeogromnego wkładu Polski, wniesionego przez cierpienie. Kto zaś tego ni odczuć, ni zrozumieć nie jest w stanie — tego słowa pisane nie przekonają.

Próbując przedstawić wkład Polski do wojny, konieczne jest ująć jego opis w trzech zasadniczych płaszczyznach. W pierwszej, górnej znajdzie się wkład moralny, w drugiej — polityczny, a w trzeciej — strategiczny. Sądzę też, że tak przyjęty porządek ma również swoją wymowę.

Góruje bowiem czynnik moralny, który względnie czy bezwzględnie brany, dla ludzi, do których mówię, ma jednakie znaczenie i jednaką wymowę.

Z kolei — idzie wkład polityczny. Rozgłos sprawy polskiej od owego nieszczęsnego Gdańska, po dzisiejsze San Francisco, z mniejszym czy większym nasileniem, rozchodzi się po świecie — a sprawa polska jeszcze ciągle nie znajduje właściwego rozwiązania. Mówi to samo za siebie, mówi mianowicie, że sprawa polska jest, istnieje, zajmuje wszystkie umysły świata. Słuszne jest tedy, by znalazła najbliższe miejsce po czynniku najwyższym — moralnym.

Wreszcie wkład strategiczny. Umieściłem go na trzecim miejscu, mając przede wszystkim na uwadze stosunek sił własnych do ilości sił, wprowadzonych przez naszych Aliantów na tereny operacyjne. Choć piękne są wyczyny Sił Zbrojnych września 1939 r. i ich ofiara całopalenia na ołtarzu obrony Polski, choć piękne i głośne na cały świat czyny oręża polskiego za granicami Polski, ale zimna świadomość obserwatora każe mi spokojnie stwierdzić, że są tylko drobną częścią setek dywizyj walczących wojsk, setek okrętów walczących marynarek wojennych oraz tysięcy samolotów walczących lotnictw /Sił Powietrznych/.

Kolegów Żołnierzy, Marynarzy i Lotników Polskich Sił Zbrojnych zapewniam, że nie zmniejszam przez to znanego już w całym świecie Ich bohaterstwa i ofiarności w walce o Polskę.

I. Wkład moralny

"Polska jest natchnieniem świata" — padły w toku tej wojny słowa Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, niedawno zmarłego F.D. Roosevelta. Myślę, że nic lepiej nie wyraża wkładu moralnego w tę wojnę ze strony polskiej — jak właśnie te słowa.

Pragnąłbym przełożyć je na język bardziej codzienny, ale boję się, czy robiąc to i mówiąc: Walka o Wolność — nie wprowadzę pojęcia raczej mniej zrozumiałego. Bowiem w miarę jak szły lata wojny, pojęcie wolności raczej znikało z porządku obrad. Nie chcę być gołosłowny, dlatego zwiążę to z losem znanej całemu światu "Karty Atlantyckiej". Jakże daleki jest dzisiaj świat od jej pojęć?!

Pojęcie wolności jest nieodłączne od pojęcia celu, o który walczy Polska. Cel ten zrealizować usiłowali, usiłują i będą usiłować Polacy wszędzie, gdziekolwiek są lub znajdą się. Umiłowanie wolności jest tak wielkie i silne, że wielokrotna przewaga liczebna i materialna wroga nie jest w stanie złamać moralnie Narodu Polskiego. Jeśli świat patrzy nieraz na Polaków z pewnym zdziwieniem, jeśli posądza ich o brak rozsądku politycznego, to niewątpliwie dzieje się to dlatego, że ocena wolności jest różna w pojęciach polskich i obcych. Jeśli dzisiaj jest tyle wrzawy w opinii publicznej z powodu sprawy polskiej, to jest to widoczny znak, że jakieś granice zostały przekroczone, że gdzieś posunięto się zadaleko w braku poszanowania Praw Człowieka i Obywatela.

Polska budzi sumienie świata. Fala oburzenia ludzi, rozumiejących prawo narodu do wolności — rośnie. Dzieje się to głównie z powodu Polski, ona jest symbolem, przedstawicielką tak zwanych Małych Narodów, których wolność została zdeptana lub jest zagrożona. Wielomilionowe rzesze małych narodów patrzą na los Polski. Polska jest na świeczniku. Jeśli Polska zgaśnie, zgaszony będzie żywot małych narodów.

W ten sposób Polska walczy "za wolność — jak mówią Polacy — waszą i naszą". W ten sposób Polska wyzwala się z egoizmu i wznosi na szczyty moralne — mało komu dostępne.

Jest tak głośne w świecie, że Polska nie wydała Quislinga, iż uważam za zbędne rozwijanie tego truizmu.

Postawa duchowa Polski jest sumą wyznań narodowych Polaków. Niemal przed każdym z nich stawiano możliwość zmiany narodowości za cenę lepszego losu. Olbrzymia większość Polaków wytrwała w wierności dla Państwa Polskiego, skazując się przez to z reguły na los — wprawdzie moralnie godny szacunku, ale materialnie często straszny.

Poprzestanę na tym, gdyż obrazów cierpienia obiecałem nie przywoływać przed oczy czytelnika.

A jakaż jest postawa moralna Polski wobec możnych tego świata? Pozwolę sobie przytoczyć tylko dwa przykłady. Pierwszy — to wywiązanie się z sojuszów wobec Aliantów zachodnich przez Polskę w dniu 1 września 1939 r. Drugi — to stawienie się Polski u boku Wielkiej Brytanii w chwili upadku Francji w 1940 r. Myślę, że powiedzenie Premiera Wielkiej Brytanii, Winstona Churchilla, ściskającego dłoń generała Władysława Sikorskiego, Premiera Polski, jedynego wówczas sojusznika o "złączeniu na życie i śmierć" — mówią same za siebie.

Postąpiliśmy tak, gdyż w takiej atmosferze moralnej jesteśmy przyzwyczajeni żyć, bo takie są nasze obyczaje.

Dlatego stać Polskę na to, by była "natchnieniem świata".

II. Wkład polityczny

Najistotniejszym wkładem politycznym Polski do wojny jest polskie: "nie". Zostało ono wypowiedziane dnia 5 maja 1939 r. w mowie polskiego Ministra Spraw Zagranicznych, Józefa Becka, za którym w tym momencie stała jednolita opinia całego Narodu.

Zgodnie z tezami politycznymi Józefa Piłsudskiego, Polska prowadziła politykę samodzielną. Ani nie szukała oparcia bądź o Niemcy, bądź o Rosję, ani też nie dała się namówić podszeptom niemieckim napadu na Rosję.

Jest wielu Polaków, widzących, że tylko ta droga jest słuszna i celowa, zwłaszcza w dalszej perspektywie. Może cele doraźne, na krótszą metę, byłyby przejściowo korzystniejsze, jednak wówczas, po krótszym, czy nieco dłuższym istnieniu, Polska zostałaby wchłoniętą bądź przez wschód Europy, bądź przez Niemców. W obydwu wypadkach równowaga ogólna zostałaby zachwiana, przesuwając się zbyt gwałtownie na jedną lub drugą stronę. Wydaje się, że stworzenie trzech wyraźnych ośrodków w Europie: Zachód, Środek i Wschód da właściwe, harmonijne rozwiązanie. Wydaje się, że Polska może, wraz z narodami, leżącymi między Rosją a Niemcami, zorganizować Środek Europy — osiągając zarówno własną wolność, jak i wolność tychże narodów.

Polska powiedziała Hitlerowi: "nie". Lawina żelaza i stali, łamiąc opór zbrojny Polski, zalała Kraj aż do spotkania się z wkraczającymi od wschodu siłami sowieckimi. Polska jako siła zbrojna chwilowo przestała istnieć, zresztą tylko na krótko, gdyż walka zbrojna Narodu nie miała być przerwana. Miała przybrać jedynie inną postać.

Powrócimy do tego tematu walki zbrojnej, zarówno w Kraju jak i zagranicą w następnym ustępie, natomiast tu zatrzymamy się na następstwach kampanii wrześniowej w Polsce, oraz na politycznej formie walki, przyjętej przez Naród.

Polska, podejmując wojnę we wrześniu 1939 r., wzięła na siebie cały ciężar jej pierwszej kampanii. Uniemożliwiła przez to Niemcom zwrot przeciw Francji i Wielkiej Brytanii. Zużywając zaś niemieckie siły zbrojne w tej kampanii, opóźniła uderzenie na Francję i Wielką Brytanię.

Jednocześnie Polska podjęła walkę polityczną z Niemcami, występując przeciwko *"Neuordnung"*. Wszelkie próby współpracy z Niemcami były dławione przez polskie społeczeństwo.

Nową formą walki stało się Polskie Państwo Podziemne, z ekspozyturą legalnego Rządu, posiadające pełną organizację do sądownictwa i własnej siły zbrojnej włącznie. Wszelkie akty siły w stosunku do okupanta posiadały formę prawną /wykonywanie wyroków/.

W ten sposób Polska nie wypadła z gry, stanowiąc nadal element siły i znaczenia politycznego w toczącej się wojnie. Widocznym kierownikiem całości sprawy polskiej był Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Władysław Raczkiewicz, rezydujący najpierw we Francji, potem w Wielkiej Brytanii. Przy nim Rząd i Naczelny Wódz Sił Zbrojnych, któremu podlegała zarówno Armia Krajowa jak i Polskie Siły Zbrojne za granicami Polski.

Kiedy powiedziane zostały powyższe słowa o wkładzie politycznym Polski do obecnej wojny — narosła wątpliwość, czy stosunkowo nieduży potencjał Państwa Polskiego mógł odegrać aż tak wybitną rolę, że stanowił o jej wybuchu. Nadto w ciągu wojny nigdy sprawa Polski nie traciła specjalnie na aktualności, mimo, że Hitler chciał, po zakończeniu kampanii wrześniowej, uznać ją za wyczerpaną; Mussolini zaś uznał ją w pewnym momencie w ogóle za zlikwidowaną.

Co sprawiało, że mimo wszystko Hitler nawracał do niej w tylu swoich mowach, że tyle wysiłku wkładał w zwalczanie jej? Jest jakaś niewspółmierność między wielkością obszaru oraz ilością ludności polskiej z jednej strony, a wielkością zagadnienia, jaką z drugiej strony stanowi sprawa polski.

Chciałbym się wyrazić jaśniej. Dlaczego tak często i długo, oraz tak wielcy walczą z małą Polską, skoro ona jest taka mała i stosunkowo tak nieduży stanowi potencjał, tak rzekomo źle się gospodaruje i tak mało posiada rozsądku politycznego? Bo ileż kłopotu mieli z nią i Metternich i Mikołaj I. i Bismarck i Mikołaj II.

I gdy to sobie właściwie uświadomimy, zaczynamy dochodzić do wniosku, że do potencjału polskiego trzeba względną stosować miarę. Trzeba przede wszystkim pamiętać, że Polska rozporządza niewymierną siłą moralną o niezwykłym napięciu, a następnie leży ona w specjalnym miejscu tej części świata, która stanowi jeszcze wciąż najsilniejsze i najbardziej politycznie różnorodne skupienie zbiorowisk ludzkich. Polska jest ośrodkiem leżącym wprawdzie tylko w Europie między Wschodem z Zachodem, ale te ostatnie za to wychodzą daleko poza granice tego kontynentu. Polski przeciąć się nie da. Polska leży w basenie, który sam sobą stanowi całość zdolną do samodzielnego życia. Polska chce żyć samodzielnie. Polacy nie dlatego są dobrymi żołnierzami, że lubią wojaczkę. Polacy dlatego wojują, bo nie chcą być niewolnikami, bo wolą śmierć, niż niewolę.

Dlatego nie wolno mierzyć problemu polskiego ilością Polaków i ilością kilometrów kwadratowych rdzennej ziemi polskiej. Sprawę Polski musi się mierzyć wielkością włożonego wysiłku wielkich potęg w łamanie Polski. A wielkie potęgi nie łamią małych celów. Wielkie potęgi walczą o wielkie cele. Stąd pośrednio mała Polska, stojąc na drodze wielkich potęg do wielkich celów, sama staje się wielkim celem pośrednim. Stąd jej waga i wielkość.

Jeśli komuś wydaje się, że mimo wszystko Polska jest mała i można ją wchłonąć, to dam przykłady narodów mniejszych niż Polska, a równie trudnych do strawienia. Są nimi: Grecja od wieków, a w nowszych czasach — narody Jugosławii.

Sądzę więc, że nie przeceniłem wkładu politycznego Polski do wojny. Zdaję sobie jednak sprawę, że jej wkład moralny jest większy.

III. Wkład strategiczny

Polski wkład strategiczny przybierał różne formy w toku wojny, trwał jednak nieprzerwanie. Wysiłek jego oceniany bezwzględnie wahał się od najwyższego, włożonego w kampanię wrześniową, w której Polskie Siły Zbrojne walczyły same z całą potęgą niemiecką — do najniższego, tuż po kampanii, gdy go reprezentowało kilka okrętów wojennych. Od tego momentu wysiłek ten wzrasta, bo przede wszystkim organizuje się Kraj do walki z okupantem, a jednocześnie we Francji powstaje nowa Armia Polska. Tam też odtwarza się również lotnictwo.

Kampania norweska i francuska są pierwszymi kampaniami po kampanii wrześniowej. Polacy w obu biorą czynny udział. Imię polskie dźwięczy mocno, zwłaszcza pod koniec kampanii francuskiej.

Siły lądowe /wojsko/ przeżywają kryzys za granicami Kraju. Reprezentowane są tylko przez Samodzielną Brygadę Karpacką, która zabłyśnie sławą w kampanii libijskiej na Środkowym Wschodzie, a dalej przez jednostki I. Korpusu Polskiego, organizowane w Szkocji, które wkrótce biorą udział w przygotowaniach obronnych Wyspy, wobec możliwej inwazji niemieckiej. Kryzys wywołany jest brakiem uzupełnień. Szanse uzyskania ich w Ameryce okazały się nieduże. Podobne nadzieje wiązane ze specjalną akcją w Kanadzie — nie urzeczywistniły się. W całości liczba ochotników była nieduża.

Bitwa o Wielką Brytanię pociąga za sobą udział Polskiego Lotnictwa, które okrywa się sławą. Odtąd Lotnictwo będzie brało już nieprzerwany udział do końca wojny w akcji R.A.F.

Kiedy za granicami wojsko przeżywa kryzys wywołany brakiem uzupełnień — w Polsce rozpoczyna się na wielką skalę praca organizowania oporu przeciw okupantowi. Armia Krajowa jest najpoważniejszym elementem tego potężnego ruchu. Jego ostatecznym wynikiem będzie bitwa warszawska 1944 r.

Wojsko za granicami Kraju ponownie wraca na widownię dziejową, gdy układ polsko-sowiecki zawarty w 1941 r. stwarza nowe możliwości. Powstają Polskie Siły Zbrojne w Rosji, Potem Armia Polska na Wschodzie, z niej zaś wyłania się II. Korpus Polski, który w kampanii włoskiej odegra zaszczytną rolę. II. Korpus dał Polskim Siłom Zbrojnym p.o. Naczelnego Wodza na najtrudniejszy okres Sprawy Polskiej, powstały pod koniec wojny.

W nowej kampanii na kontynencie w latach 1944/45, bierze również zaszczytny udział 1 Dywizja Pancerna. Samodzielna Brygada Spadochronowa użyta była w bitwie pod Arnhem /1944/.

Marynarka Wojenna od pierwszego do ostatniego dnia II. Wojny Światowej, brała nieprzerwany udział w walce.

Przyjrzyjmy się obecnie bliżej poszczególnym kampaniom, w których Polskie Siły Zbrojne wzięły udział.

1/ Kampania wrześniowa 1939 r.

Wspomniano już, że Polska, podejmując wojnę 1 września 1939 r. — wzięła na siebie cały ciężar jej pierwszej kampanii, uniemożliwiając przez to zwrot niemiecki przeciw Francji i Wielkiej Brytanii.

Polskie Siły Zbrojne — mimo względną ich słabość w stosunku do liczebnie i technicznie silniejszego przeciwnika — związały całkowicie niemal wszystkie siły lądowe niemieckie, co najmniej połowę lotnictwa oraz część /nieznaczną/ Marynarki Wojennej.

Wojsko

Siły: — 40 dywizyj piechoty, z czego 2 dywizje nie zdążyły się zmobilizować, zaś część ogólnej ilości weszła do akcji, niedokończywszy koncentracji.
— 13 brygad kawalerii, z których jedna całkowicie zmotoryzowana.

Marynarka Wojenna

— reprezentowana przez kilka okrętów oraz obronę polskiego wybrzeża.

Lotnictwo

—Kilkaset aparatów bojowych pierwszej linii.

Czas kampanii

Kampania w Polsce kierowana trwała do dnia 17.IX., rozpoczynając się jak wiadomo w dniu 1 września. W tym czasie wojna była kierowana przez Naczelnego Wodza. Po tym dniu, po odcięciu go od wojsk, poszczególne zgrupowania operacyjne toczyły oddzielne bitwy; ostatnia z nich pod Kockiem, pod dowództwem generała Kleeberga, zakończyła się w dniu 5 października.

W sumie więc cała kampania trwała 35 dni, po czym toczyły się jeszcze przez kilka miesięcy drobne walki partyzanckie.

Głównym fragmentem kampanii był zwrot zaczepny grupy armii generała Kutrzeby /armie poznańska i pomorska/, skierowany na północne skrzydło grupy armii generała Rundstedta. Niespodziana ta kontrofensywa przyprawiła o utratę paru dywizyj 8-mą armię niemiecką generała Blaskowitza, poważnie nią wstrząsając i zahamowując ofensywę 10 armii niemieckiej generała Reichenaua na średnią Wisłę. Kontrofensywa ta została potem przez Niemców sparowana; generał Kutrzeba został otoczony pod Kutnem, skąd jednak przebił się do Warszawy.

Z innych charakterystycznych momentów należy podkreślić, bitwy pomiędzy Sądową Wisznią a Lasami Janowskimi, stoczone przez grupę generała Sosnkowskiego, oraz godną najwyższego uznania obronę Warszawy, Modlina, Lwowa, Helu i Westerplatte.

Straty niemieckie

według źródeł neutralnych wyniosły: 91.000 zabitych, 150.000 rannych, 600 czołgów, 400 — 500 samolotów.

Straty poniesione przez Niemców w Polsce były poważne. W każdym razie zwrot przeciw Francji jeszcze tej jesieni — okazał się niemożliwy. Nastąpił dopiero w maju 1940. Dzisiaj trudno ocenić o ile przebieg polskiej kampanii wpłynął aż na tak dalekie przesunięcie terminu uderzenia na Francję. Faktem jest, że nastąpiła po kampanii w Polsce długa przerwa w większej czy mniejszej mierze spowodowana kampanią w Polsce.

Mobilizacja i koncentracja francuska oraz wprowadzenie Ekspedycyjnych Sił Brytyjskich na kontynent — odbyło się pod osłoną bitwy Polskich Sił Zbrojnych, które walczyły w zupełnym odosobnieniu.

2/ Kampania francuska 1940

Z żołnierzy kampanii wrześniowej, ewakuowanych przez Węgry i Rumunię, w oparciu o masę emigracyjną Polaków we Francji — powstała Armia Polska. Liczebność jej dochodziła do 100.000 w chwili upadku Francji.

W kampanii wzięły udział: 1 Dywizja Grenadierów i 2 Dywizja Strzelców Pieszych oraz gros 10 Brygady Kawalerii Pancernej.

3 i 4 dywizje były w stadium organizacji.

W walkach wyróżniła się szczególnie 1 Dywizja Grenadierów — znów nie liczba, lecz czynnik moralny wystąpił na plan pierwszy, co jest widoczne w tym, że Francuskie Naczelne Dowództwo poświęciło jeden z ostatnich komunikatów na sprawozdanie z walki tej Dywizji. Podobnie 10 Brygada Kawalerii Pancernej zasłużyła sobie na słowa uznania generała Weyganda.

Wrażenie niezłomnej postawy żołnierskiej w walce do ostatka — pozostawił żołnierz polski w opinii francuskiej.

2 Dywizja Strzelców Pieszych w walce przekroczyła granicę Szwajcarii, gdzie została internowana.

Lotnictwo Myśliwskie wzięło udział w walkach. Po kampanii całe lotnictwo i część wojska zostały zaokrętowane i przewiezione do Wielkiej Brytanii.

3/ Kampania norweska

W Norwegii walczyła Samodzielna Brygada Podhalańska. Wyróżniła się w bitwie pod Narwikiem. W kampanii brały udział również polskie kontrtorpedowce; jeden z nich "Grom" został zatopiony pod Narwikiem.

Przetransportowana do Francji wzięła udział w kampanii francuskiej, a mimo, że nie zapewniono jej odpowiednich warunków wejścia do akcji — wytrwała do ostatka.

4/ Kampania libijska 1941/42

Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich została zorganizowana w 1940 r. w Syrii; po katastrofie Francji przeszła do Palestyny, dołączając do Wojsk Brytyjskich. Stąd przeszła do Egiptu.

Udział jej w kampanii greckiej z powodu upadku Grecji stał się nieaktualny. Wzięła udział w obronie Tobruku, gdzie się biła aż do jego uwolnienia, w grudniu 1941. Następnie wzięła udział w bitwie pod Gazalą. Pod koniec marca 1942 wycofana z pustyni Zachodniej, reorganizuje się w Egipcie i Palestynie w Dywizję Strzelców Karpackich.

5/ Kampania włoska 1944/45

Udział Polaków w tej kampanii musi być poprzedzony kilkoma zdaniami wstępnymi, związanymi z powołaniem II. Korpusu Polskiego. Łączy się bowiem z dziejami Polskich Sił Zbrojnych w Rosji oraz zahacza o początki Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie.

Po pakcie Stalin — Sikorski w roku 1941 generał Władysław Anders przystąpił do zorganizowania Polskich Sił Zbrojnych w Rosji. Sformował kilka dywizyj; jednak na skutek powstałych trudności na miejscu zaszła konieczność przesunięcia Polskich Sił Zbrojnych na tereny, leżące w zasięgu władz brytyjskich.

Właśnie w drugiej połowie 1942 roku Środkowy Wschód został zagrożony, z jednej strony przez możliwość upadku Kaukazu, z drugiej przez afrykańską ofensywę Rommla, którego zagon pancerny został powstrzymany dopiero u wrót Aleksandrii. W tym położeniu Armia Polska na Wschodzie sformowana z Polskich Sił Zbrojnych w Rosji i dawnej Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich weszła w skład *"PAI — Force"*, stając w osłonie północnego Iraku, w przewidywaniu ewentualnego upadku Kaukazu.

W roku 1943, gdy niebezpieczeństwo minęło, Armia Polska na Wschodzie wyłoniła II. Korpus Polski, który pod koniec 1943 r. ruszył transportami morskimi do Włoch.

Od lutego 1944 po koniec kampanii włoskiej w maju 1945 roku — II. Korpus Polski brał w niej zaszczytny udział, od bitwy o Monte Cassino, poprzez Anconę, działania nad Adriatykiem, działania w Apeninach i bitwę o Bolonię. Dowódca II. Korpusu Polskiego, gen. Władysław Anders, został mianowany p.o. Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych.

Stan Sił Zbrojnych, w chwili zakończenia wojny, poza granicami kraju wynosi 180.000.

6/ Kampania we Francji, Belgii, Holandii i w Niemczech 1944/45

Polskie Siły Zbrojne reprezentowane były w kampanii we Francji przez 1 Dywizję Pancerną. Jej udział w bitwach pod Falaise i Chambois okrył ją sławą. Dywizja ta uczestniczyła bez przerwy w dalszym toku tej kampanii, kończąc ją na ziemi niemieckiej.

1 Samodzielna Brygada Spadochronowa wzięła udział w bitwie pod Arnhem.

7/ Kampania "krajowa" 1940 — 1944

Walka w Kraju nie skończyła się wraz z zakończeniem kampanii wrześniowej 1939. Nieubłaganą walkę z okupantem rozpoczął Kraj wkrótce po zakończeniu tej kampanii. Złożyły się na nią trzy zasadnicze akcje:

1. Powszechna akcja dywersyjno-sabotażowa, prowadzona systematycznie i planowo na terenie całego Kraju w sposób czynny przez Kierownictwo Walki Podziemnej, oraz w sposób cichy w drodze propagandy wśród robotników wywożonych do Niemiec. Polegała ona na:

a/ stałym atakowaniu niemieckiego wysiłku wojennego w postaci:

— niszczenia spisów kontyngentów, niszczenia zakładów wytwórczych i maszyn, uszkadzania i niszczenia taboru kolejowego i t.d.

b/ ochronie społeczeństwa przez:

—likwidowanie szczególnie szkodliwych jednostek Gestapo, SS oraz przedstawicieli administracji niemieckiej,

—akcje odbijania więźniów politycznych i jeńców,

—akcje odwetowe.

2. Specjalne akcje na komunikacje niemieckiego frontu wschodniego, które zasięgiem swym objęły nie tylko obszar całej Polski w jej granicach przedwojennych, lecz w swoim czasie sięgały dalej na wschód, aż po Dniepr i były poważnym działaniem na tyły niemieckiego frontu przeciw Rosji, utrudniając zaopatrzenie i przerzut wojska w okresie najbardziej krytycznym dla Sowietów.

3. Akcje bojowe Armii Krajowej, które w postaci partyzantki dezorganizowały tyły niemieckiego frontu wschodniego, a przede wszystkim w formie zakrojonych na poważną skalę akcji "Burzy" /t.j. lokalnych powstań/ uderzały na niemieckie straże tylne w okresie działań zaczepnych Armii Czerwonej. Ważniejsze przykłady "Burzy" — to akcje Armii Krajowej na Wołyniu, na Wileńszczyźnie, w Lubelskim, a potem w Warszawie.

Bitwa warszawska 1944 stwarzała możliwości operacyjne dla strony sowieckiej, która jednak — nie z naszej winy — ich nie wykorzystała. Bitwa warszawska była koroną wysiłku zbrojnego Armii Krajowej. Jej znaczenie wychodzi poza ramy strategiczne, oddziaływując na opinię polityczną, ale przede wszystkim będąc znów trudnym do oceny wkładem moralnym przez swój apel do sumienia świata.

Podczas bitwy warszawskiej Dowódca Armii Krajowej, generał Bór-Komorowski został mianowany Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych. Został wzięty do niewoli wraz z obrońcami Warszawy.

8/ Marynarka Wojenna

Kampania wrześniowa

Kontrtorpedowce polskie w przewidywaniu wybuchu wojny zostały skierowane do Wielkiej Brytanii, dokąd w toku wojny dołączyły też okręty podwodne. Jednym z nich był sławny O.R.P. "Orzeł", którego odyssea stała się głośna na całym świecie /40 dni pływania bez map i przyrządów/. Pozostałych kilka okrętów legło w walce w obronie polskiego wybrzeża.

Półwysep Hel, powierzony Marynarce Wojennej — bronił się najdłużej /do 2.X.39// z zamkniętych ośrodków obrony.

U boku Wielkiej Brytanii

W toku całej wojny nieduża Polska Marynarka Wojenna pełniła nieprzerwanie służbę pod dowództwem operacyjnym Admiralicji Brytyjskiej. Brała udział w licznych wyprawach, konwojach i desantach, zyskując często wyrazy uznania u pierwszych marynarzy świata.

Obok sławnego O.R.P. "Orzeł", który 8.VI.1940 zginął na Morzu Północnym — pragnę wymienić O.R.P. "Piorun", który pierwszy ze swego zespołu spostrzegł niemiecki pancernik "Bismarck" i otworzył doń ogień /26.V.1941/.

Przy tej okazji godzi się również wspomnieć o nieprzerwanej i ofiarnej służbie Polskiej Marynarki Handlowej.

Na pokładach okrętów i w ich banderach Polska zachowała nadal — mimo utraty terytorium — suwerenne skrawki swego obszaru i swoje barwy państwowe.

9/ Lotnictwo

Kampania wrześniowa

Lotnictwo Bombowe użyte zostało do współpracy z wojskiem, głównie do zwalczania niemieckich dywizyj pancernych, manewrujących głęboko na skrzydła i tyły poszczególnych polskich ugrupowań operacyjnych.

Lotnictwa Myśliwskiego użyto przede wszystkim do osłony Wojska, częściowo zaś do osłony stolicy.

Lotnictwo to poniosło poważne straty w walce z kilkakrotnie silniejszym przeciwnikiem, zwłaszcza przewaga *"Luftwaffe"* była przygniatająca. Pod koniec kampanii lotnictwo zostało wycofane do Francji i Wielkiej Brytanii.

U boku Wielkiej Brytanii

Lotnictwo Polskie rozpoczęło swoje działania bojowe na Wyspie od bitwy o Wielką Brytanię. Zyskało sobie w niej sławę. Odtąd kilkanaście polskich dyonów różnego typu brało udział w działaniach R.A.F.

Udział ten jest zbyt dobrze znany, żeby go tu przypominać, natomiast podkreślę moment mniej znany t.j. pracę dyonów polskich i sojuszniczych na rzecz walczącego pod okupacją niemiecką Kraju. Praca ta przybrała formę jawną w Powstaniu Warszawskim.

Lotnictwo Myśliwskie strąciło w walce u boku Wielkiej Brytanii — 800 samolotów niemieckich /pewnych/.

Inne formy współpracy

Omawiając wkład strategiczny nie sposób jest pominąć poważnego wkładu, jaki dała Polska Służba Wywiadowcza. Już przed wojną zapoczątkowała ona swój wkład specjalny, zaś w toku wojny w szczególności wiadomości dostarczane przez Armię Krajową były dla zachodnich Sprzymierzonych, a pośrednio i dla Rosji, głównym źródłem informacji o armii niemieckiej na froncie wschodnim. Między innymi wywiad Armii Krajowej dostarczył Sprzymierzonym danych o V1 i V2 oraz o zakładach specjalnych w Pianoujściu /Peenemünde/.

Tu również można wymienić propagandę rozkładową i dywersyjną szeroko zakrojoną, prowadzoną z dużym powodzeniem. Znalazła ona uznanie u zachodnich Sprzymierzeńców.

Z innego działu współpracy należy wymienić udział polskich techników i wynalazców w różnych dziedzinach wysiłku wojennego prowadzonego bezpośrednio przez Aliantów.

Do oceny polskiego wysiłku zbrojnego jest nieodzowne, żeby uświadomić sobie, że organizowany był zarówno przez Władze Centralne za granicą, jak i władze lokalne na poszczególnych kontynentach w warunkach dalekich od tych, jakie mają władze rozporządzające wolnym terytorium swego kraju czy państwa.

Już sam charakter mobilizacji sił poza granicami Kraju nosi specjalny charakter. Wszak zagranicą nie można nikogo zmusić do wstąpienia do Polskich Sił Zbrojnych. Tylko i jedynie wolna wola zgłaszającego się jest podstawą rekrutacji. Nadaje to naszym Siłom Zbrojnym charakter na wskroś ochotniczy.

Mało tego. Boć każdy z tych żołnierzy, żeby dotrzeć na Środkowy Wschód czy do Francji — musiał oprócz dobrej woli i ochoty, wykazać niepospolitą odwagę i hart ducha, by przełamać trudności, czy to ucieczki z obozu jeńców, czy też z pod okupacji poprzez wiele zielonych granic. Połączone to było również z trudami marszu poprzez góry i rzeki; często bez pieniędzy i w lichym odzieniu. Więzieni po drodze, uciekali ponownie z aresztów i obozów. Nie jeden poniósł śmierć, lub został kaleką. Wszyscy hazardowali życiem, by doznać honoru służby w polskich szeregach i bić się za Polskę.

Ten "system" rekrutacji, jedynej w historii — jest miarą wartości i siły moralnej jednostki i nadaje charakter masie polskiej, służącej w Polskich Siłach Zbrojnych.

Nigdzie nie było przymusu: z Francji wyszedł, kto chciał. A przecież Siły Polskie rosły zawsze, ilekroć były jakie takie warunki tej swoiście polskiej rekrutacji. Tyle o warunkach pracy za granicami Polski.

Polskie władze w Kraju pod okupacją zmuszone były prowadzić żmudną pracę w uciążliwych warunkach konspiracji. Stąd wysiłek każdego aktu zbrojnego był w tych warunkach często wielokrotnie wyższy.

W tym miejscu godzi się zaznaczyć, że polski wysiłek zbrojny promieniując poprzez kampanię wrześniową, a później kampanię krajową na cały świat — stał mimo pozornego rozdzielenia tysiącami mil w ścisłej z sobą łączności. Wszystkie walczące części Polskich Sił Zbrojnych słały swe wiadomości do polskich władz centralnych w Londynie, łącząc w ten sposób w całość swoje wysiłki dla jednej sprawy.

W szczególności wymienić należy tutaj bohaterskich żołnierzy łączności Armii Krajowej, których praca prowadzona była w nieprawdopodobnie trudnych warunkach. Iluż radiotelegrafistów zapłaciło życiem, iluż żołnierzy Armii Krajowej zginęło w osłonie ośrodków łączności, by umożliwić przekazanie słów: dumnych meldunków o zwycięstwach lub daremnego wołania o pomoc.

Ponad wszystko jednak oderwane pozornie części Sił Zbrojnych złączone były wspólnotą myśli, woli i czucia — skierowanych w jeden, odległy wprawdzie, ale jasny cel: Wyzwolenie Polski.

Zakończenie

Wojna z Niemcami została zakończona wielkim zwycięstwem.

Polska ofiarnie rzuciła się pierwsza w tę wojnę, ponosząc obrzymie straty idące w miliony istnień ludzkich, oraz wydając swój Kraj na pastwę zniszczenia. Symbolem tej walki jest Warszawa, o której mówią, że już nie istnieje.

Udział Polski w zwycięstwie winien był się pokryć z osiągnięciem jej celów wojennych. Wśród nich na pierwszym miejscu jest — Wolność. Wolność, bez której żadnych dalszych celów osiągnąć się nie da.

Polska w dniu zwycięstwa nie może podzielić radości ze swymi Aliantami, gdyż mimo zwycięstwa nie przybyła do mety. Celu nie osiągnęła. Stanęła w pół drogi.

Postawa Kraju tak bardzo zniszczonego i umęczonego przez wojnę jest godna szacunku. Płynie o nim fala wiadomości od jeńców alianckich, od ludzi obcych, których los rzucił na polską ziemię. Mówią rzeczy, których słuchamy z dumą. Mówią o zatarciu się różnic między poszczególnymi warstwami społecznymi. Mówią o jednolitości przekonań. Nie mają słów uznania dla serca, z jakim zostali przyjęci, dla pomocy, jakiej im udzielono oraz dla niezłomnego ducha całego Narodu. Pomoc tę nieśli im ludzie ze wszystkich warstw społecznych, robili to samo żołnierze Armii Krajowej, w której szeregach znalazło się wielu żołnierzy alianckich po ucieczce z niewoli niemieckiej.

Naród przeżył głęboko ciężkie doświadczenie wojny. Jest zjednoczony, skupiony w sobie. Nieprawdą jest, że Polacy są skłóceni. Natomiast prawdą jest, że tak jak w przeszłości, tak i teraz siły wrogie chcą skłócić Polaków, by od wewnątrz rozsadzić monolit, którym jest dzisiaj Naród Polski.

Polskie Siły Zbrojne poza granicami Kraju znalazły się również w połowie swej drogi żołnierza — tułacza. Jeszcze w Kraju nie zapanowały warunki, które umożliwiłyby im powrót do domu.

Z którejkolwiek strony podejdziemy do tematu udziału polskiego w tym konflikcie wojennym, zawsze na plan pierwszy wybija się czynnik moralny. Przez pryzmat jego widzimy tę niewspółmierność między wysokością poziomu moralnego walczącego Narodu, a losem, jaki go spotkał pod koniec wojny.

Na odcinku politycznym odbija się to najsilniejszym zgrzytem, stanowiąc istotną trudność w załatwieniu sprawy polskiej dzisiaj w końcu wojny, jeszcze trudniejszym niż na początku wojny.

Również udział Polskich Sił Zbrojnych na przestrzeni całej wojny wywodzi się i opiera na płaszczyźnie moralnej. Wysoki duch Polaka każe mu brać udział na każdym dostępnym mu polu walki, w każdej formie. Dlatego widzimy wszędzie polskie jednostki w sile maksymalnej, jakie dane zbiorowisko polskie jest w stanie wystawić. Największa z tych jednostek — II. Korpus Polski otrzymał po bitwie o Monte Cassino prawo nałożenia znaku sławnej 8 Armii Brytyjskiej — tarczy krzyżowców. Związanie krzyżowca z ideą walki o wyzwolenie Grobu św. najlepiej symbolizuje ideę żołnierza polskiego, walczącego o wyzwolenie Polski.

Olbrzymia jest dysproporcja między polskim wkładem w drugą wojnę światową, a osiągniętymi dotąd celami.

Naród Polski, godny być wielkim państwem, jakim był w dawnej przeszłości — jest jeszcze wciąż daleki od chwili powrotu na stary szlak wielkości Rzeczypospolitej.

HENRYK PIĄTKOWSKI

Warszawa — Berlin — Stalingrad

Historia drugiej wojny światowej obfituje w szereg przykładów walk o miasta—walk niesłychanie zaciętych, ciężkich i krwawych, które z reguły kończą się całkowitym zniszczeniem bronionego miasta. Walki te doprowadzają do wytworzenia specjalnych metod, stosowanych przy zdobywaniu miast i w ich obronie, jak również do powstania nowych typów broni dla burzenia domów, zamienionych w potężne punkty oporu.

Na czoło klasycznych przykładów walk o miasta wysuwają się Warszawa, Stalingrad i ostatnio — Berlin. Jednakże, nawet pobieżna próba porównania wykazuje istotne różnice warunków, w jakich znajdowali się obrońcy Warszawy i tych, w jakich byli obrońcy Stalingradu i Berlina.

Zarówno Stalingrad, jak i Berlin—podobnie, jak np. Budapeszt i dziesiątki innych pomniejszych miast na wszystkich frontach Europy, o które toczono więcej lub mniej zacięte walki — stanowiły zawsze część frontu. Zarówno Stalingrad, jak i Berlin **obsadzone były** przez regularne oddziały liniowe a same miasta, jak ich przedpola, były od miesięcy starannie i z wielkim nakładem środków technicznych przygotowywane do obrony.

Berlin w ostatniej fazie walk został całkowicie otoczony przez wojska Żukowa i Koniewa i odcięty od łączności z oddziałami niemieckimi walczącymi jeszcze na północy oraz na południu. Stalingrad natomiast, będący w rzeczywistości wielkim przyczółkiem mostowym, przez cały czas walk posiadał regularną i nieprzerwaną łączność ze swoim zapleczem na wschodnim brzegu Wołgi. Zarówno obrońcy Berlina i Stalingradu nie odczuwali ani przez chwilę braku broni, amunicji lub żywności, a nad obu miastami własne lotnictwo toczyło częste walki z lotnictwem przeciwnika.

Tych wszystkich warunków nie mieli obrońcy Warszawy: przede wszystkim nie stanowiła ona części odcinku frontu ani nawet nie była przyczółkiem — była ona wyspą całkowicie odosobnioną i odciętą. Jak wynika z oświadczeń gen. Bora, Warszawa miała stać się właśnie wysuniętym przyczółkiem w sensie operacyjnym dla nacierającej armii sowieckiej, ułatwiając jej przekroczenie Wisły i pobicie walczących na wschodnim brzegu niemieckich dywizji pancernych. Jednak wprowadzenie w życie tego zdrowego planu operacyjnego zostało uniemożliwione przez postawę dowództwa sowieckiego. Warszawa stanęła przed koniecznością prowadzenia walk w zupełnym osamotnieniu.

Obrona Berlina i Stalingradu była przygotowywana od miesięcy, natomiast przygotowania do walk o Warszawę z konieczności przeprowadzono w głębokiej tajemnicy. O ile Berlin i Stalingrad obsadzone zostały przez wyborowe wojska, to gen. Bór rozporządzał wprawdzie materiałem żołnierskim i oficerskim znakomitym pod względem moralnym, jednak wyszkolenie tego żołnierza było niewątpliwie dorywcze i nie na poziomie weteranów paroletnich walk.

Warunek ten ze względu na szczególny charakter walk nie odgrywał zasadniczo wielkiej roli. Względem zasadniczym natomiast był brak broni i amunicji oraz kolosalne trudności w jej uzupełnieniu. O ile obrońcom Berlina i Stalingradu nie zabrakło ani przez chwilę broni i amunicji /nie mówiąc już o żywności/, to właśnie brak amunicji, jak wiadomo, był jednym z najważniejszych powodów kapitulacji Warszawy.

Obrońcy Berlina i Stalingradu nie tylko mieli poddostatkiem broni i amunicji, ale przede wszystkim mieli do rozporządzenia broń taką samą, jak i przeciwnik. Wśród ruin Berlina i Stalingradu czołgi i artyleria działały po obu stronach i z jednakowym natężeniem. Obrońcy Warszawy posiadali butelki z benzyną przeciw czołgom, a na działa i ciężkie moździerze niemieckie mogli odpowiadać ogniem pistoletów maszynowych . . .

Jeżeli więc obrona Berlina w opisanych warunkach trwała 16 dni, a odliczając walki o przedmieścia, 12 dni — to 63 dni walk o Warszawę zapisane są złotymi zgłoskami w historii, nie tylko wojen, ale i w historii narodów.

W Berlinie, jak i Stalingradzie, główny ciężar obrony spoczywał na barkach wojska i pomoc ludności była ograniczona do nieznacznych rozmiarów. W Warszawie prawie cała ludność cywilna, niezależnie od płci i wieku współdziałała z Armią Krajową w walkach, dzieląc się niejednokrotnie dosłownie ostatnim kawałkiem chleba.

Obrona zarówno Warszawy, jak i Stalingradu, stanowi już epopeję. Niewątpliwie przewódcy niemieccy zamierzali z obrony Berlina stworzyć nową legendę dla narodu niemieckiego, snując na jej tle bohaterski epizod śmierci *Führera* i Goebbelsa. A jednak pomimo wielomiesięcznych przygotowań i zmasowania setek tysięcy wojsk, obrona Berlina trwała zaledwie 12 do 16 dni.

W świetle tego krótkiego porównania obrona Warszawy, aczkolwiek zakończona niezmiernie tragicznie zarówno dla jej obrońców i mieszkańców jak i dla samego miasta — bezsprzecznie wysuwa się na czoło przykładów walk o miasta, wystawiając obrońcom i mieszkańcom świadectwo najwyższego bohaterstwa.

EUGENIUSZ HINTERHOFF

WIOSENNA ZIEMIA

Nałożyła na siebie pas suty.
Zapomniała, że wczoraj był luty . . .

Zapomniała o wypiekach lata
i o zbóż pokoszonych żałości.
Zapomniała o sierpniowych stratach
i o zżętej, przeciętej miłości . . .
O powolnym przekwicie jesieni
kiedy liść na swem drzewie domowem
pół się żółcił, a pół się zielenił;
a nad drzewem wiały smutki zimowe,
a nad ziemią najciemniejszą na świecie
słychać było przedśmiertne zaklęcia,
skargi Żydów zamęczonych w Ghecie,
głuche strzały gdzieś po stronie Okęcia;
kroki kogoś, kto śmierć gonił ulicą,
jęki ciemne, przytłumione — i głosy,
przygarbiony, wątły skłon szubienicy
na tle Bożych, miłosiernych niebiosów . . .

Nałożyła na siebie pas suty.
Zapomniała, że wczoraj był luty . . .

Wielu było. Chwaląc Boga konali
na spragnionych, spopielałych pustyniach.
Inni swoje piramidy sypali
carom śmierci, faraonom Katynia . . .
Żeś ich zabił, żeś zamęczył i spalił,
żeś zamroził i zagłodził i spodlił,
któżby ciebie Faraonie nie chwalił?
Któżby się do ciebie nie modlił?

Ale człowiek tak jak ziemia zapomniał.
Do wiosennych horyzontów przykuty
utkwił oczy w nowe nieba ogromne,
bo zapomniał, że to wczoraj był luty.
I dwanaście pełnych godzin cierpienia
przeczuł, przeżył i przemierzył i obiegł,
by z ciemności i półcienia, i cienia
nowy — lepszy? — mógł wyłonić się człowiek.

WRONA I WIATR

Wiatr nie daje spokoju drzewom. Nudzi. Targa,
Jakby wbił w rozhukaną, przewietrzałą głowę,
Że to się na coś przyda. Tu przeziębił sowę
W dziupli, gdzie świszczą ciągi; budzi ją z letargu,
I wieje dalej chłodne, świsto-szumne skargi,
By na topoli męczyć znów ofiarę nową:
WRONA: Ma twarz mizerną, brzydką i surową,
I wyraz zaciętości na dziobiastych wargach.

Pierzasta, czujna, zbrojna — pól z góry pilnuje,
Jak jakaś ciemna narośl wrosła w kark topoli.
Wichrowi pogardliwie ogon pokazuje,
A choć ptaszycę chłosta, aż ją w łapach boli
I w piórach jak w kieszeniach grzebiąc, zimnem kłuje,
Ona najobojętniej śledzi glistę w roli.

ZOFIA ILIŃSKA

Skrzynka pocztowa

LIST BYŁEGO JEŃCA

Szanowny Panie Redaktorze,

Obecne powikłania polityczne wywołują masę komentarzy, narzucają przeróżne myśli. Może to wszystko, co chcę napisać, jest już za stare, nieaktualne . . . Ale gdy sięgam myślami ku chwilom przeżytym za drutami, wspólnie z nimi, i chwilom obecnym — to nie mogę się nadziwić. Czyżby to wszystko już zanikło? Ogromna solidarność w ciągu krytycznych lat tej wojny zespoliła nas wszędzie, gdziekolwiek zetknęliśmy się w niewoli my — Polacy i Brytyjczycy. Potwierdzają to niezaprzeczalne fakty. I tu właśnie chcę przytoczyć te na pozór drobne fakty.

W roku 1940 późną jesienią zostaliśmy przeniesieni z t.zw. "*Arbeitskommando*" do *Stalagu XII.A.* w Limburgu. W rzeczywistości nie uśmiechało nam się siedzieć bezczynnie za drutami *Stalagu*, zwłaszcza że zawitał do nas . . . głód. Pracować natomiast — oznaczało przyczyniać się do wysiłku wojennego Trzeciej Rzeszy. Mówiąc pospolicie: to złe, a to niedobre. Innymi jeszcze słowy: tam pracowało się "dla brzucha" a w *Stalagu* nie pracowało się wprawdzie, ale za to chodziło się o pustym brzuchu. Wybór nie należał do nas, decydowały władze hitlerowskie.

I tak, któregoś dnia załadowano nas zwyczajem niemieckim do wagonów towarowych w jakiejś zapadłej dziurze w Badenii i jak bydło przywieziono do wspomnianego *Stalagu*. Sam widok większej ilości baraków, ogrodzonych kolczastym drutem, z gęsto rozstawionymi "wachmanami" i gniazdami karabinów maszynowych — nie zachwycał nas specjalnie. Lecz optymizm nasz mówił nam, iż tu długo nie będziemy /co się w niedługim czasie sprawdziło/.

W pierwszych dniach udałem się na zwiedzenie tego "miasta międzynarodowych niewolników XX-go wieku". I tu właśnie po raz pierwszy zetknąłem się z jeńcami angielskimi, których stosunkowo bardzo znikoma ilość /w porównaniu z olbrzymią armią jeńców innych narodowości/ znajdowała się już wówczas w niewoli. Brytyjczyczy składali się przeważnie z wziętych do niewoli pod Dunkierką, oraz z lotników, strąconych nad Niemcami.

Widok Brytyjczyków wywarł na nas silne wrażenie i pobudził niezachwianą wiarę. Wiarę w to, że przecież są naprawdę naszymi Aliantami, walczącymi o wspólne cele. Pomimo upadku Francji, w najbardziej krytycznych, przełomowych chwilach, żyliśmy najgłębszą wiarą w Wielką Brytanię.

Następnego dnia udałem się na zbadanie życia wewnętrznego w obozie. **Pierwsza rzecz, jaka rzuciła** mi się w oczy, to była t.zw. "czarna giełda". Tętno handlu, jak na "Kercelaku". Można dostać przeróżne rzeczy za pieniądze lub handlem wymiennym. Francuzi na przykład całymi dniami w swoich barakach kuli z własnych monet pierścionki, które później sprzedawali na giełdzie.

W czasie zwiedzania tego miasta obozowego natknąłem się na mecz piłki nożnej. Grali Brytyjczycy z Francuzami. Brytyjczycy wyraźnie przegrywali mecz. W trakcie gry jeden z nich zeszedł z boiska wskutek otrzymania silnego kopnięcia w nogę. Skład drużyny brytyjskiej uszczuplił się przez to o jedną osobę. Lecz na jego miejsce wpadł jak bomba na boisko jeden z "kibiców". Kto? — Oczywiście Polak! Oczy "publiczności" ciekawie zwróciły się na niego. Po chwili jednak zaczęto już szemrać, naprężenie wzrastało, bo oto Polak w krótkim czasie zdobył piłkę i lawirując z widoczną rutyną po boisku, podprowadza piłkę pod bramkę i strzela gola na korzyść Brytyjczyków. Huragan oklasków. W dniu tym mecz skończył się wygraną Brytyjczyków.

Później przekonałem się, że Polaków i Brytyjczyków łączyła nierozerwalna przyjaźń. Odbywała się wymiana czapek, guzików, orły polskie błyszczały na czapkach Brytyjczyków, którzy prawie zawsze chodzili w asyście Polaków. Chodzili z uśmiechem na ustach, ze zdrowym humorem, świadczącym o zdrowym, panującym tu duchu. Innymi po prostu pogardzali, ponieważ byli duchowo załamani. "A Polacy i oni — to przecież inna kasta!"

Toteż wspólnie Polacy i Brytyjczycy, radziliśmy sobie — tak po koleżeńsku. My po przyjeździe do tego *Stalagu* uchodziliśmy w oczach wszystkich za szczęśliwców, ponieważ mieliśmy z sobą trochę zapasów żywności. Zrobiliśmy więc natychmiast między sobą zbiórkę pod hasłem: "Co kto może — dla Brytyjczyków!". Posypały się datki w postaci chleba /który był najdrogocenniejszy!/, papierosów, pieniędzy, sucharów i t.p. Przy tej okazji zaobserwowaliśmy zalety Brytyjczyków. A mianowicie zebrane prezenty spisali oni dokładnie i podzielili solidnie na wszystkich: nikomu mniej, nikomu więcej! Stare przysłowie głosi, że prawdziwego przyjaciela poznajemy w biedzie. Tak to więc zadzierzgnęło się w tych nędznych warunkach życia w niewoli braterstwo polsko-brytyjskie.

Wieczory w *Stalagach* są długie, a raczej godziny wydłużają się w nieskończoność, podobnie jak nieskończenie długa wydaje się ta wojna, przeżywana za drutami kolczastymi. Jedni więc zabijają czas graniem w karty, inni piszą listy, inni znów prowadzą ożywione dyskusje polityczne, a do najprzyjemniejszych rozmów wśród jeńców niektórych narodowości należą rozmowy o jedzeniu. Tym nie ma końca.

Myśmy natomiast wybrali odrębną metodę spędzania wieczorów. Grupkami przechodziliśmy do baraków brytyjskich /względnie oni do nas przychodzili/. Tu każdy zajmował najdogodniejsze miejsce, żeby mógł najlepiej słyszeć i widzieć. Tak więc zespół orkiestrowy ze sławnym na cały *Stalag* akordeonistą zajmował honorowe miejsce. Z jednej i drugiej strony zajmowali miejsca Brytyjczycy wraz z tłomaczem Polakiem, w pobliżu zaś "ważniejsze osobistości". Po głośnych zapowiedziach następowały popisy artystyczne. Najpierw zespół wykonał utwory muzyczne /do słuchu/, następnie popisywały się co lepsze "talenty": monologiści, recytatorzy /deklamowali wiersze patriotyczne/, humoryści /opowiadali przeróżne kawały/, wreszcie wychodził na "scenę" jakiś tenor z gitarą, śpiewał żołnierskie lub smętne piosenki, za które zbierał huczne oklaski. Atrakcyj było moc — i to wszystko było wyłącznie poświęcone i ściśle zamknięte w kole przyjaźni polsko-brytyjskiej.

Następną część programu stanowiły tańce zespołowe i solowe: oberki, polki, krakowiaki, kujawiaki, tanga. Z kolei tańczyli Brytyjczycy własne tańce ludowe ze śpiewem i podniesionym palcem nad głową. Jeszcze do dziś dnia wyłania mi się z pamięci sylwetka już chyba 40-letniego Szkota, tańczącego jakiś swój taniec narodowy z zawrotną, młodzieńczą werwą i ogniem. Jeszcze dziś widzę legendarnego lotnika ze złamaną ręką, strąconego nad Niemcami. I młodego Londyńczyka z piechoty, marzącego o swym pięknym Londynie i tylu, tylu innych . . .

Długo w noc tak śpiewamy i tańczymy, przez te parę godzin odrywamy się od rzeczywistości dnia w niewoli i od potworności wojny. Lecz nadchodzi koniec: orkiestra przechodzi na inną nutę. Wszyscy zrywają się i stają na baczność. Wśród ciszy rozlegają się melodie dwu hymnów: angielskiego i polskiego. Na wszystkich twarzach maluje się powaga, w tej chwili wszyscy myślami ulecieli ku swoim drogim Ojczyznom . . . Jeszcze następują gromkie okrzyki: Niech żyje Anglia, Niech żyje Polska!

I tak zakończył się ten "wieczór atrakcyj" gdzieś w środku wrogiej ziemi. I nikt nawet nie zatroszczył się o to, czy będą jakieś następstwa tej manifestacji. To była rzecz nazbyt błahostkowa, by martwić się o to w takiej chwili. A była to chwila manifestacji, zrodzonej z wiary w braterstwo i zwycięstwo dwu narodów.

Wierzę, że żadnego z nas, Brytyjczyków i Polaków, ta przyjaźń zrodzona za drutami nie zawiedzie.

Nie wiem jak jest tu, lecz wiem, jak było tam, przed paru laty! Tutaj na obczyźnie może nikt o tym nie myśli, nikt się tym nie zajmuje. A może po tylu latach przeżyliśmy się, nie jesteśmy już tak wrażliwi? Może nogi odmawiają posłuszeństwa? A może teraz gra ktoś inny, nie ten polski popularny w obozie akordeonista? Lub wmieszał się między nas ktoś, kto nie umie tańczyć, lub też grajek mocno fałszuje?

Nie wiem. Lecz myślę, że tam się nie zmieniło nic. Oni tam za drutami pozostaną zawsze jednacy, bo ich zwarła bieda, a stare przysłowie głosi, że tylko w biedzie poznaje się prawdziwego przyjaciela . . .

Proszę przyjąć Panie Redaktorze słowa szacunku i oddania.

Zadrutowiec /O.R.P. Błyskawica"/

Poradnik żołnierski

Pani Ewa Sz — ska.

Z listu Pani widać, że nie jest Pani zadowolona z warunków pracy jako urzędniczka wojskowa. Szefem Pani jest "oficer surowy, bezwzględny, o nieuprzejmym sposobie bycia" i stąd wiele przykrości oraz "gorzkich łez".

Zbyt ogólnie Pani pisze, trudno zorientować się co Pani właściwie zarzuca swojemu przełożonemu i o co Pani chodzi, zwłaszcza, że Pani wspomina, że należy wprowadzać w życie "cenne hasła demokratyczne". Zdanie to, pod którym się podpisuję, trudno jest zestawić z Pani żalem, że przełożony Pani nie ceni i nie bierze pod uwagę faktu posiadania przez Panią "wśród członków najbliższej rodziny oficera wyższego stopnia oraz poważnych ludzi nauki i cenionych wolnych zawodów".

Trudno mi jest coś Pani doradzić, nie znając istotnego stanu rzeczy. W zupełności zgadzam się z Panią, że i przełożonego obowiązują formy grzeczności. Niemniej należy pamiętać, że biuro jest warsztatem pracy, gdzie tylko praca i jej ocena powinna być podstawą stosunków, które zachodzą pomiędzy pracownikiem a jego przełożonym. Myślę, że to właśnie, a nie względy na "wybitnych członków rodziny", jest duchem zasad demokratycznych, na które się Pani powołuje. Naturalnie, że przełożony musi szanować w swoim pracowniku, czy podkomendnym godność człowieka i nie pozwalać sobie na zapominanie zasad grzeczności. Obawiam się jednak, że czasami z tą "grzecznością" przesadzamy, nie zdając sobie sprawy, po co chodzimy do biura.

Jeśli warunki Pani pracy są naprawdę przykre i nie widzi Pani możliwości ich poprawy, przez szersze omówienie ich z przełożonym, może należało by pomyśleć o zmianie miejsca? O przeniesienie zawsze można prosić. Prośby tego rodzaju są zwykle uwzględniane.

Chorąży C.

Sprawa wypłaty dodatków rodzinnych uległa zmianie z dniem 1.X.42. Zmiany te dotyczą między innymi zasiłków na wychowanie dzieci oficerów i szeregowych po 8 d. dziennie. Na całkowite zrównanie dodatków rodzinnych między oficerami a szeregowymi, władze brytyjskie nie chcą się zgodzić, gdyż byłoby to sprzeczne z przepisami brytyjskimi. Mogę Pana zapewnić, że nie istnieją rażące różnice w wysokości dodatków rodzinnych na niekorzyść szeregowych. Natomiast granice wieku dla dzieci uprawnionych do dodatku rodzinnego, a mianowicie dla:

dzieci szeregowych do lat 15-tu
dzieci oficerów do lat 18-tu

wprowadzono na podstawie przepisów brytyjskich, podobnie jak uposażenie i wszelkie inne należności pieniężne, które według polsko-brytyjskiej umowy finansowej oparte są na przepisach i normach brytyjskich. Uwzględniając jednak koszta wychowania i kształcenia dzieci żołnierzy w obecnych warunkach, Minister Obrony Narodowej zastrzegł sobie prawo przedłużania prawa do dodatku rodzinnego poza ustaloną granicę wieku dzieci do 21-go roku życia. Wszyscy szeregowi, którzy dotychczas złożyli prośby w sprawie przedłużenia prawa do dodatku rodzinnego, otrzymali to przedłużenie, **bez żadnych trudności.**

TOWARZYSZ BRONI

Marynarka Wojenna R.P. — walczy

W drugiej połowie sierpnia 1939 roku, niemiecki okręt wojenny "Schleswig-Holstein" przybył w odwiedziny do Wolnego Miasta Gdańska. Odwiedziny te miały na celu, jak się później okazało, zajęcie dogodnego stanowiska do zaatakowania polskiego punktu oporu na półwyspie Westerplatte. Polskim okrętem, który od pierwszej chwili czuwał nad przybyszem, był O.R.P. "Mazur". O.R.P. "Mazur" wypełnił swój obowiązek do końca — został trafiony w walkach w obrębie Zatoki Gdańskiej.

W godzinie niemieckiego ataku Marynarka Wojenna R.P. obejmowała: 4 kontrtorpedowce, stawiacz min; 5 okrętów podwodnych, 8 poławiaczy min, torpedowiec szkolny, okręt hydrograficzny, transportowiec, 8 holowników, żaglowiec szkolny, hulk "Bałtyk" /na którym szkoliła się Szkoła Specjalistów Morskich/, oraz kilka mniejszych jednostek.

Flotylla rzeczna na Pinie składała się z monitorów, dwu kanonierek, oraz szeregu innych statków. Morski Dyon Lotniczy w Pucku miał około 20 samolotów. Bateria morska na Helu im. Laskowskiego rozporządzała czterema działami 150 mm.

Rozpoczynano na wybrzeżu prace fortyfikacyjne. Ustawiano baterie artylerii brzegowej i przeciwlotniczej. Konsekwentnie prowadzono rozbudowę własnej stoczni, z przeznaczeniem na budowę kontrtorpedowców. Dok pływający wykonywał już roboty naprawcze.

Wysiłek rozbudowy naszej Marynarki w stosunku do możliwości gospodarczych Kraju był imponujący. W zestawieniu jednak z potrzebami obrony — było to tragicznie mało.

A jednak walcząc od pierwszych godzin niemieckiego najazdu, Marynarka Wojenna R.P. wykonała całkowicie powierzone jej zadania bojowe. Po raz pierwszy przyjąwszy walkę na morzu, marynarze polscy wykazali światu klasę i odwagę, ponad wszelkie pochwały.

Oksywie wytrzymało przeważający napór niemiecki przez dni 19. Hel bronił się jak lew, najdłużej ze wszystkich redut w Polsce przez dni 32. Okręty Rzeczypospolitej Polskiej — walczyły tak, jak im nakazano, zgodnie z honorem, dając świadectwo swych wielkich wartości bojowych i umiłowania Ojczyzny.

Z walczących jednostek morskich w obszarze Zatoki Gdańskiej — poległ kontrtorpedowiec O.R.P. "Wicher", oraz stawiacz min "Gryf".

Dwa okręty podwodne, O.R.P. "Orzeł", i O.R.P. "Wilk" — zapisały jesienią 1939 roku specjalną kartę dzielności w historii Marynarki Wojennej R.P. Przedarły się przez opanowane przewagą nieprzyjaciela Morze Bałtyckie i dotarły do baz brytyjskich. O.R.P. "Wilk" pełni służbę do chwili obecnej. O.R.P. "Orzeł" poniósł śmierć bohaterską na dnie Morza Północnego.

"Orzeł" rozsławił się przedtem na cały świat. Zmuszony do odbycia naprawy w Tallinie — zostaje podstępem przez Estończyków pozbawiony przyrządów nawigacyjnych, map, i artylerii. A jednak — wymyka się zdradzieckim sidłom, bez przyrządów nawigacyjnych, bez map. Przedziera się przez Bałtyk, opanowany przez Niemców, dociera do bazy brytyjskiej. Ta właśnie podróż "Orła" stała się jednym z najwspanialszych wyczynów morskich podczas tej wojny.

Okręty podwodne "Ryś", "Żbik" i "Sęp", po wyczerpaniu możliwości walki na Bałtyku — były zmuszone poddać się internowaniu na szwedzkich wodach terytorialnych.

Z życia 4 Dywizji



Przemarsz oddziałów jednego z garnizonów 4 Dywizji Piechoty przez ulice miasta po nabożeństwie w kościele garnizonowym w dniu święta narodowego

Naród polski w walce (I)



Znak PW /Polska Walczy/ używany w Kraju

W ciągu sześciu lat trwania wojny — naród polski, liczący w Kraju około 35 milionów ludności, stracił w związku z nieprzerwanym prowadzeniem wojny 1,045,000 żołnierzy, marynarzy i lotników, oraz poniósł około 9 milionów strat z pośród ludności cywilnej. Stało się to w następstwie bezkompromisowego prowadzenia walki przez cały naród, wskutek niesłychanych i nawet trudnych do określenia okrucieństw, stosowanych przez okupantów na ziemiach polskich.

Rozpatrzmy straty, które ponieśliśmy bezpośrednio w Siłach Zbrojnych na lądzie, morzu i w powietrzu.

W kampanii wrześniowej 1939 roku liczba ta dochodzi do 831,000. Zabici i ranni obejmują 220,000. Jeńcy, wzięci do niewoli przez najezdnicze niemieckie siły zbrojne, obliczani są na 420,000. 180,000 wziętych było do niewoli przez wojska sowieckie, okupujące wschodnie województwa. Zaledwie połowa z tej liczby powróciła do Sił Zbrojnych, po zawarciu układu z Rządem Sowieckim w roku 1941. Pewna też część wymienionej tu masy żołnierskiej pozostawała na internowaniu w krajach neutralnych.

Walki, prowadzone przez jednostki polskie w latach 1940 — 1944 w Norwegii, Francji, Libii, Włoszech, i na froncie zachodnim — dają łącznie 32,000 w zabitych, rannych i zaginionych.

Straty Marynarki Wojennej, oraz Lotnictwa, włączając nasz krwawy wkład w decydującą Bitwę o Wielką Brytanię, jaka toczyła się nad Londynem i wielkimi okręgami portowymi i przemysłowymi od sierpnia do października 1940 roku — wyniosły ponad 2400 w zabitych, rannych i zaginionych.

Nieprzerwane od jesieni 1939 roku walki Armii Krajowej, organizowanej w niezwykle trudnych okolicznościach konspiracji, zakończone 63 dniami największego wysiłku Armii Krajowej w powstaniu warszawskim 1944 roku, rachować należy na 180,000 zabitych, rannych i zaginionych.

W stosunku do naszych możliwości — cyfry te same mówią za siebie.

Order "Virtuti Militari"



150 lat minęło od chwili, gdy ostatni król polski, Stanisław August Poniatowski, w 1792 r. ustanowił swą władzą królewską order wojskowy "Virtuti Militari". Pierwszymi kawalerami tego orderu byli: Książę Józef Poniatowski i Tadeusz Kościuszko.

Sejm Rzeczypospolitej uchwałą z dnia 23 listopada 1793 r. potwierdził zarządzenie królewskie, Sejm Odrodzonej Rzeczypospolitej ustawą z dnia 1 sierpnia 1919 r. przywrócił ten order wojskowy, mający stanowić widomy znak nagrody i wyróżnienia za wybitne czyny wojenne.

Prezydent R.P. na mocy art. 44 Konstytucji ogłosił w Dzienniku Ustaw R.P. Nr. 33/33 ustawę o tym orderze. Oto najważniejsze wyjątki tej ustawy:

Order wojenny "Virtuti Militari" dzieli się na pięć klas:

Klasa I.: "Krzyż Wielki" orderu, zawieszony na szerokiej wstędze, przepasanej przez prawe ramię do lewego boku oraz gwiazda orderowa, noszona na lewej piersi,

Klasa II.: "Krzyż Komandorski" orderu, mniejszy od "Krzyża Wielkiego," noszony na wstędze na szyi,

Klasa III.: "Krzyż Kawalerski" orderu, mniejszy od "Krzyża Komandorskiego,"

Klasa IV.: "Krzyż Złoty" orderu, mniejszy od "Krzyża Kawalerskiego,"

Klasa V.: "Krzyż Srebrny" orderu, tej samej wielkości co "Krzyż Złoty."

Krzyż orderu wojennego "Virtuti Militari" noszony jest na wstędze niebieskiej z czarnymi prążkami po obu brzegach.

Krzyż orderu jest metalowym krzyżem czteroramiennym, zakończonym na rogach kulkami. Na ramionach jest napis "Virtuti Militari" /Cnocie żołnierskiej/. W środku Krzyża, w wieńcu laurowym zielonym, na tarczy złotej umieszczony jest orzeł biały, emaliowany, w kształcie z r. 1792, na odwrotnej, również złotej tarczy umieszczony jest napis "Honor i Ojczyzna" oraz data "1792." Napis ten otoczony jest zielonym wieńcem laurowym.

Krzyże klasy III., IV. i V. nosi się na lewej piersi.

Order wojenny "Virtuti Militari" jest nagrodą za wybitne czyny wojenne i może być nadany:

—"Krzyż Wielki" /I. Klasa/— Naczelnemu Wodzowi za zwycięską wojnę a wyjątkowo — po zakończonej zwycięsko wojnie— dowódcy armii lub wyższemu dowódcy za całokształt pracy wojennej, przy wykazaniu wybitnych rezultatów poszczególnych kampanii;

—"Krzyż Komandorski" /klasa II./—dowódcy armii lub wyższemu dowódcy, a wyjątkowo dowódcy grupy, dywizji lub równorzędnemu za śmiałe i pełne inicjatywy prowadzenie operacji wojennej, mającej duże znaczenie dla przebiegu wojny. W drodze wyjątku może być "Krzyż Komandorski" nadany oficerowi, który przyczynił się wybitnie i w sposób stanowczy do rozstrzygającego zwycięstwa;

—"Krzyż Kawalerski" /klasa III./—dowódcy oddziału do armii włącznie za nadzwyczajne czyny bojowe lub wybitną inicjatywę, połączoną z umiejętnością i skutecznym dowodzeniem, a wyjątkowo oficerowi sztabu za współpracę z dowódcą, o ile współpraca ta w sposób wybitny przyczyniła się do rozstrzygającego zwycięstwa w bitwie;

—"Krzyż Złoty" /klasa IV./— żołnierzowi, posiadającemu już "Krzyż Srebrny" za umiejętne i skuteczne dowodzenie oddziałem do dywizji włącznie lub za czyn wybitnej inicjatywy, zapewniającej duży sukces bojowy. W drodze wyjątku może być "Krzyż Złoty" nadany żołnierzowi, nie posiadającemu "Krzyża Srebrnego";

—"Krzyż Srebrny" /klasa V./ —dowódcy za śmiały i pełen inicjatywy czyn bojowy i osobistego męstwa, połączony z umiejętnym i skutecznym dowodzeniem, lub żołnierzowi, który swoim przykładem wpłynął na towarzyszy, doprowadzając ich do wybitnego czynu bojowego, względnie był przykładem niezwykłego, osobistego męstwa. "Krzyżem Srebrnym" mogą być ponadto odznaczone osoby cywilne oraz jednostki zbiorowe /oddziały, miasta, korporacje i t.p./ za okazanie niezwykłego męstwa.

Order wojenny "Virtuti Militari" nadaje Naczelny Wódz, a po zawarciu pokoju—były Naczelny Wódz. W razie braku byłego Naczelnego Wodza nadaje order wojenny "Virtuti Militari" jeden z najwyższych dowódców z czasu wojny—kawalerów orderu wojennego "Virtuti Militari"—wybrany przez Kapitułę orderu. Nadawanie orderu następuje na wniosek Kapituły, jeśli idzie o ordery I., II. i III. klasy, a na wniosek dowódcy oddziału, o ile idzie o ordery IV. i V. klasy.

Naczelny Wódz ma prawo w czasie wojny przekazać nadawanie "Srebrnego Krzyża" /Klasa V./ orderu wojennego "Virtuti Militari" dowódcom armii, równorzędnym lub wyższym.

Naczelnemu Wodzowi i byłemu Naczelnemu Wodzowi nadaje order wojenny "Virtuti Militari" bez względu na klasę—Prezydent R.P. na wniosek Kapituły.

Nadanie orderu wojennego "Virtuti Militari" stwarza dla odznaczonych prawo do tytułu kawalera orderu "Virtuti Militari" danej klasy. Kawalerowie—obywatele polscy—tworzą braterski zespół pod nazwą "Zgromadzenie Kawalerów Orderu Wojennego "Virtuti Militari" z Kanclerzem i Kapitułą na czele.

Kawalerowie orderu wojennego "Virtuti Militari" — obywatele polscy — mają prawo do honorów ze strony wojskowych równych stopni, orderu tego nie posiadających, oraz prawo do oficerskich honorów wojskowych przy pogrzebie.

Państwo zobowiązane jest dostarczyć kawalerom orderu "Virtuti Militari" pracy, zapewniającej im utrzymanie. Ponadto —kawalerom orderu wojennego "Virtuti Militari" przysługują prawa:

—do dożywotniej pensji orderowej w wysokości 300 złotych rocznie, wypłacanych za każdy otrzymany order bez względu na klasę /ze względów wyjątkowych na czas obecnej wojny—zawieszone/;

—do pierwszeństwa przy obsadzaniu urzędów państwowych i samorządowych;

—do pierwszeństwa przy przyjmowaniu do zakładów inwalidów;

—do leczenia na koszt Skarbu Państwa, w razie choroby, pozostającej w związku z działalnością w czasie wojny;

—podoficer odznaczony "Krzyżem Złotym" może być mianowany podporucznikiem, a szeregowy —sierżantem;

—dzieciom ślubnym kawalera orderu "Virtuti Militari" przysługuje prawo pierwszeństwa przy przyjmowaniu do państwowych, publicznych i samorządowych szkół i zakładów naukowych i wychowawczych, oraz—w razie niezamożności—zwolnienie od wszelkich opłat administracyjnych, pobieranych w takich zakładach.

Order "Virtuti Militari" traci się:

—na mocy prawomocnego wyroku sądowego, powodującego utratę orderów;

—na mocy prawomocnego orzeczenia Sądu Honorowego Kapituły orderu, zatwierdzonego przez Naczelnego Wodza.

Dniem święta orderu wojennego "Virtuti Militari" jest dzień 11 listopada.

Kampania 1920 r. wyróżniła najdzielniejszych tym pięknym odznaczeniem, wojna obecna powiększyła ich liczbę, dając tym samym dobitne świadectwo, że żołnierz polski, jak ongiś—umie i chce poświęcić trud, krew i życie dla większej chwały Ojczyzny.

NA FUNDUSZ IM. GEN. BORA

Koledzy!

Dajmy wyraz niekłamanej radości żołnierskiej z okazji szczęśliwego przybycia do Polskich Sił Zbrojnych naszego bohaterskiego Naczelnego Wodza gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego dawnego Dowódcy 9 Pułku Ułanów Podolskich.

Ogrom naszej radości nie da się opisać. Radość jest powszechna i szczera wśród naszych Rodaków. Bogu wszechmogącemu dziękujemy z głębi naszych serc, że był łaskaw tak pokierować, że Dowódca Armii Krajowej jest dziś wśród nas.

Cieszymy się bardzo, że żywy symbol umęczonego Kraju i Narodu jest z nami, że będzie nami władać aż do całkowitego oswobodzenia naszej Ojczyzny z pod tyranii agentów, będących na usługach obcych.

Od blisko dwu miesięcy jedno z państw sąsiadujących z nami aresztowało najbardziej czynnych działaczy i bojowników o wolność narodu, prowadzących walkę z najeźdźcą niemieckim. Ci przewódcy Narodu Polskiego zostali aresztowani za walkę z hitleryzmem i los ich budzi najgorsze nasze obawy. Przekonami jesteśmy, że Narody Sprzymierzone użyją wszelkich środków i wpływów na uratowanie tych 16-tu przewódców Narodu Polskiego.

Chcemy również ratować naszych Rodaków, dzieci, kobiety i starców ostatnio wyzwolonych z pod straszliwej niewoli niemieckiej, a znajdujących się w stanie wołającym o natychmiastową pomoc materialną i moralną.

Na cel ten składam na Fundusz Im. Naczelnego Wodza gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego kwotę £1, który to Fundusz jest właśnie powołany na niesienie potrzebującym Rodakom pilnej pomocy. Równocześnie wzywam pp. Mieczysława Przebalskiego, Władysława Konrada, Michała Dąbrowieckiego, Leona Szoberta, Tadeusza Maznasa — do naśladownictwa.

Jan Cwanek

Na Polaków uwolnionych z Niemiec

W dniu Imienin drogiej mi osoby składam £1 na pomoc dla "Polaków uwolnionych z Niemiec".

L.B.

* * *

W załączeniu przesyłam P.O. na sumę 21 szylingów, nieprzyjętą przezemnie za wygłoszenie referatu na kursie oficerów oświatowych w Blackpool. Proszę uprzejmie o przekazanie tych pieniędzy do Komitetu Pomocy Polakom w Niemczech.

J. Nowińska

* * *

Please accept £2.2.0 for your Fund for Polish Men and Women freed from German Camps.

L.R.M.

* * *

Przesyłamy Money Order na sumę £20 /słownie: funtów dwadzieścia/ zebraną na herbatce urządzonej z okazji uzyskania przez nas pierwszych miejsc w szkole angielskiej, na pomoc Polakom uwolnionym z obozów niemieckich.

Iwonka i Elżunia Stefańskie
Edinburgh

* * *

Załączam przy niniejszym listę ofiar zebranej gotówki w kwocie £59.6.9 /z powyższej sumy zostało potrącone £3.10.2 na koszta przesyłki ofiar w naturze/ oraz wykazy zebranych między pacjentami i personelem szpitala w Gallawhill Hall: 142 tabl. czekolady, 41 słoików jamu, 45 puszek skondens. mleka, 3 konserwy rybne, 1 mięsna, 300 sztuk papierosów, 4 bloczki papieru do pisania, 2 paczki kopert, 16 par butów w tym dwie damskie, 9 garniturów męskich, 9 jesionek męskich, jedna damska, 3 płaszcze letnie męskie, 21 koszul dziennych, 3 nocne, 5 pyjam, 5 "vestek", 4 koszule sportowe, 6 par kalesonów, 15 swetrów wełnianych, 12 szalików, 3 marynarki, 8 par spodni, 6 mundurów, 13 kombinezonów, 1 kombinacja, 3 pary skarpet, 2 pary owijaczy, 100 kawałków mydła, 3 lusterka i 3 pendzle do golenia — dla Polaków oswobodzonych w Niemczech.

Miło mi jest podkreślić niezwykłą ofiarność wśród personelu i pacjentów, którzy przeważnie są inwalidami zwolnionymi z Polskich Sił Zbrojnych, otrzymującymi zasiłek w kwocie 8 szyl. tygodniowo, lecz na wieść o zwolnieniu naszych braci z obozów w Niemczech, każdy chętnie pośpieszył z pomocą.

Tą drogą więc ofiarodawcom jak również za pomoc p. Karalec, pp. por. Backerowi, kolegom Skiedrzyńskiemu i Łazawieckiemu przy zbieraniu ofiar, p. dr. Szpitzerowi dyr. szpitala za poparcie oraz pp. sanitariuszom z Tyburczym na czele za pomoc w pakowaniu i wysyłce zebranych ofiar składam staropolskie Bóg zapłać.

Józef Bender

* * *

Przeznaczam skromne 10 szylingów dla naprawdę uwolnionych, tym zaś na wschód od Łaby "oswobodzonym" prócz głębokiej troski — życzenia przetrwania. Szczęśliwiec, który rok już jest wolny.

Wilnianin "Zabłocki"

P.S.

Książki i Czasopisma wysłałem pod wskazany adres, mydło i znikomą ilość ubrania do P.C.K. tyle na ile mnie stać w warunkach szpitala i osamotnienia.

* * *

W załączeniu przesyłam 10 szylingów na jeńców polskich, uwolnionych z Niemiec.

Krystyna Lubieniecka

Redakcja "Polski Walczącej" dla Polaków uwolnionych z Niemiec £1.

* * *

Dziękuję Ks. Dziekanowi Miodońskiemu za odprawienie Mszy św. w dniu imienin ś.p. Ojca mojego Stanisława i składam dwa funty w gotówce na pomoc Polakom, uwolnionym z obozów niemieckich.

T.S. mjr.

* * *

Zamiast łańcuszka do krzyżyka dla Jędrusia Dudzińskiego przesyłam na Polaków w Niemczech sumę 41 sh. 4 d. — Chrzestna Matka.

Helena Grzeszczyńska

* * *

Mrs. Macke z Musselburgh ofiarowała kwotę sh. 10 /dziesięć szylingów/ na Pomoc Polakom w Niemczech.

K.M.M., mjr.

* * *

Załączam 5/- /pięć szylingów/ otrzymane od p. W. Pucyk w dniu imienin zamiast kwiatów z przeznaczeniem na pomoc Polakom w Niemczech.

Zofia Kw-ska

* * *

Przesyłam £3 na pomoc Polakom w Niemczech.

Zofia Arczyńska

* * *

W załączeniu przesyłamy £2 na pomoc dla Polaków Niemczech.

W. i Z. Karwowscy

* * *

Angielscy i polscy sanitariusze Grove Sick Quarters R.A.F. Halton zebrali kwotę £3 sh. 10 i przeznaczają ją na pomoc dla Polaków uwolnionych spod jarzma niemieckiego.

Przesyłam w całączeniu postal ordery na kwotę £3 sh. 10 z prośbą o przekazanie do P.C.K.

Oficer Oświatowy P.C. ppor.

POLISH CHILDREN RESCUE FUND

Konsulat R.P. w San Francisco przesyła w załączeniu czek Nr. 56320 na $100 /sto dol./ przeznaczony na "Polish Children Rescue Fund". Suma ta pochodzi z daru p. F. Gottlichera, 169 7th Street, San Francisco, Calif. Konsulat prosi uprzejmie o przesłanie p. Gottlicherowi osobnego podziękowania pod powyższym adresem.

Dr. Władysław Sokołowski
Konsul Gen. R.P.

* * *

Publiczna Szkoła Powszechna im. A. Małkowskiego w Castlemains — Douglas, z okazji obchodu rocznicy 3-go Maja zebrała od dzieci i pracowników Szkoły i Internatu kwotę £10,14.3, którą przeznaca na polskie dzieci uwolnione z obozów niemieckich.

Kierownictwo Szkoły,
im. A. Małkowskiego

* * *

Przesyłam kwotę £5 /pięć funtów/ które ludność szkockiego miasteczka Lauder złożyła na moje ręce z przeznaczeniem na Fundusz Dzieci Warszawy.

Chor. F.G.
Polish Forces P/35

* * *

Dear Sir,

My little daughter Shirley Walton, aged ten, made red, white and blue rosettes and sold them for VE Day. She is sending you the £3 she made, in aid of your "Warsaw Children's Fund".

H. O. Walton /Mrs./
on behalf of Shirley

NA POMOC WARSZAWIE

W załączeniu przesyłam 10 szylingów na pomoc Warszawie.

Krystyna Lubieniecka

NA POLAKÓW W ROSJI

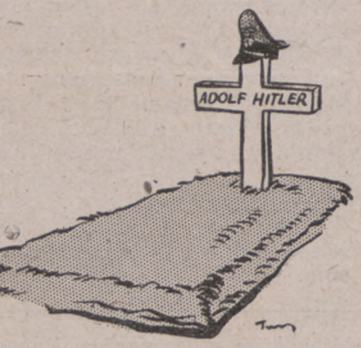
Przesyłam w załączeniu 10 sh. na Pomoc Polakom w Rosji.

M. Strumieński

WERINAJSEK

... ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY TYSIĄCE LAT ...

JEDYNY ...



"Adolf Hitler Platz" ...

SALVAGE

—Pan słyszał, że przeprowadzka biur z Hotelu "Rubens" ma się odbyć w nocy?

—Dlaczego?

—Ażeby Anglicy nie widzieli tych zapasów papieru nagromadzonych przez Polaków ...

BARDZO PROSTE

—Wie pan jaki napis ma się ukazać w hallu "Rubensa" po opuszczeniu przez Polaków?

—No jaki??

—"Pokoje do wynajęcia".

KIEROWNICZE STANOWISKO

—Dziwne zwycięstwo — mówi jeden z przybyłych żołnierzy brytyjskich z Niemiec. — Niby wygraliśmy wojnę, a Niemcy nami kierują!

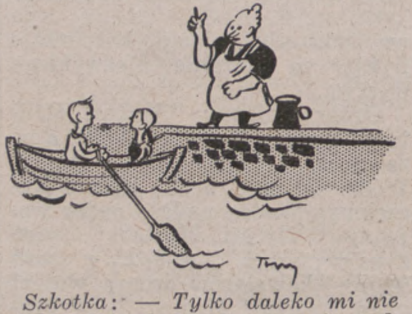
—Co też pan plecie! To nie możliwe!

—A tak! Na każdym skrzyżowaniu dróg, kieruje policjant niemiecki ...

ROZWÓDKA

—Ten mój były mąż, to kompletny ignorant polityczny. Odmówił mi "Lend and Lease" ponieważ jestem z nim w stanie wojny ...

NAD BRZEGAMI SZKOCJI



Szkotka: — Tylko daleko mi nie odpływajcie, bo może wam się poddać jakiś niemiecki okręt podwodny! ...

Z PAMIĘTNIKA ŻOŁNIERZA

7 *maja:* Rano złapała mi się mysz. Leżała na cztery łopatki i jedną łapkę. Nie jestem zabobonny, ale to coś musi znaczyć. W biurze — jak zawsze — "co słychać?" "co dalej?" ...

Byłem na obiedzie w żołnierskim klubie "Victoria". Że też psiakrew nie wpadną na inny pomysł kulinarny — tylko stale ryba. Już rybieję ...

Poszedłem na "newsy" do kina. Szkoda grosza. Wiedeń mi pokazali — z przed wojny! Wyszedłem z kina. Na ulicy mówią Szkoci: *peace, peace*! Coś szybciej zaczynają chodzić! A może to prawda? Widzę pierwszą flagę. Mała, bo mała, ale zawsze coś.

W biurze nikt nic nie wie. Mówią, że pewnie będzie w rozkazie ... Idę dowiedzieć się do baru. Już wypili całą whisky ...

8 *maja:* Obudził mnie goniec. Zdenerwowany mamrotał: pan major pyta, gdzie są flagi? ... Odprawiłem z niczym. A może rzeczywiście jest "Victory day", jeżeli nasi szukają chorągwi? ... Pomyślałem sobie: że też nie mieli czasu na przygotowanie tych chorągwi przez pięć lat, tylko zawsze w ostatniej chwili ...

Sąsiad z za ściany — tym razem za drzwiami ustępu, upewnił mnie, że jest istotnie zwycięstwo. Właśnie czyta gazetę ...

Wyszedłem na ulicę. Bąki strzelają pod oknami — starzy są bardzo "*happy*". Są flagi. Może dziesięć na mojej ulicy. Tuż koło mojej nogi prześlizgnął się piesek. Miał kokardę brytyjską! To niesłychane — pomyślałem w duchu. Niechby tak u nas taki kundel wybiegł na ulicę! ...

Zaczynam już wierzyć w zwycięstwo. Idę na obiad do "Victorii". Na szczęście zabrakło ryby! Australijczycy mówią, że "Victoria" zupa jest bardzo dobra. Wcale nie zła! Chcę płacić! Nikt się nie zbliża!

—Dzisiaj nie biorą pieniędzy — mówi mi jakiś Szkot.

—Dlaczego?

—*Ve-day*! — odpowiada uszczęśliwiony żołnierz.

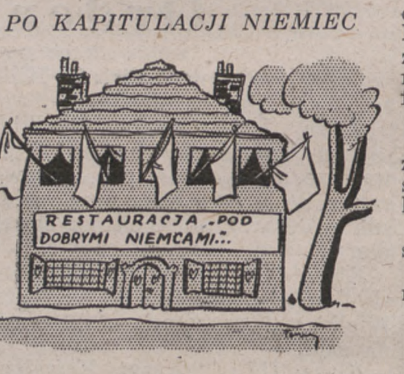
PO KAPITULACJI FLOTY NIEMIECKIEJ



Ryba: — Co to znowu? ...

—To marynarz z regulacji ruchu — wskazuje drogę niemieckim okrętom podwodnym ...

PO KAPITULACJI NIEMIEC



Zmiana szyldów ...

DOBRY ŻART



—Pan pułkownik przerzucił się na tabaczkę?

—Nie, ja wącham proch. Nie chcę by mi później ktoś zarzucił, że nie wąchałem prochu ...

PRAWIE AUTENTYCZNY

Wpewnym miasteczku w Niemczech stoi jeden z naszych oddziałów I Dywizji. Jest dzień "Ve-day", żołnierze wynoszą z mieszkania niemieckiego pułkownika — koncertowy fortepian.

—Co wy robicie — pyta dowódca.

—Był rozkaz, że każdy oddział, z okazji zwycięstwa ma zrobić ognisko. Fortepian będzie się ładnie palił! ...

—Nie wolno! chyba znacie przepisy? ...

—Znamy — ale ten fortepian jest nasz!

—Jakto wasz?

—Zrobiony z polskiego drzewa ...

Tekst i rysunki: **TONY**

Ś. ✝ P.

BRUNO CZERSKI

st. strz. panc.
Odznaczony
Krzyżem Walecznych
żołnierz Plut. Rozpoznawczego ... Pułku Pancernego poległ w walce o Niepodległość Polski na ziemi niemieckiej w kwietniu 1945 r.
Żołnierzowi, wiernemu aż do śmierci ostatnie pożegnanie śle
Dowódca — Przyjaciel.

695

SPIS RZECZY:

Wacław Sikorski: W rocznicę Cassino. — *Zastępca:* Przegląd tygodniowy. — Żołnierze na rzecz Polaków w Niemczech. — *M. J. Gordon:* Nowości lotnicze. — Z tygodnia na tydzień. — *Marek Święcicki:* Ostatnia bitwa Drugiego Korpusu we Włoszech /II/: Od Gaiano do Bolonii. — *Henryk Piątkowski;* Wkład Polski do Drugiej Wojny Światowej. — *Eugeniusz Hinterhoff:* Warszawa — Berlin — Stalingrad. — *Zofia Ilińska:* Wiosenna ziemia. Wrona i wiatr. — Skrzynka pocztowa. — Poradnik żołnierski. — "Towarzysz Broni". — Na Polaków uwolnionych z Niemiec. — *Tony:* Werinajsek. — Fotografie. — Rysunki.

WYDAJE BIURO OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM MIN. OBR. NAROD.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. 1-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii i zagranicą 1 sh. 6 d., kwartalnie 4 sh. 6d. Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "POLSKA WALCZĄCA" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy — 2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.